

Kurier Atlantycki 2003

publ. bez polskich znakow
20 listopada 2003 roku

Kurier Atlantycki 1 – Nowy Jork	2
Kurier Atlantycki 2 – Seattle	5
Kurier Atlantycki 3 – Gadu Gadu	7
Kurier Atlantycki 4 – Gory	9
Kurier Atlantycki 5 – Foto	12
Kurier Atlantycki 6 – Dziki Zachod	17
Kurier Atlantycki 7 – Halloween	22
Kurier Atlantycki 8 – Las Vegas	25
Kurier Atlantycki 9 – Ostatnie dni	32

Dziekuje tym wszystkim wspanialym ludziom w Ameryce i Polsce, dzieki ktorych goscinnosci, towarzystwu, inspiracji i radzie moja wyprawa byla tak wielkim przezyciem.

Niniejszy Kurier zawarty w tym pliku jest zbiorem moich listow pisanych w Seattle podczas pazdziernikowo-listopadowej polnocnoatlantyckiej podrozy, nieco tylko uporządkowanych. Zachowalem go w wersji bez polskich znakow, aby nie bylo trudnosci z jego czytaniem za granica. Drukujac, mozna ominac 5-ty rozdzial, bowiem zawiera on wylacznie zdjecia.

Niechaj Kurier sluzы tylko do indywidualnego, prywatnego czytania. Jesli ktos z Was chce przekazac Kuriera innej osobie, to uprzejmie prosze, aby sie to odbylo, w formie stosowania niniejszego pliku. W innych przypadkach tez sie zapewne chetnie zgodze, ale prosze o wczesniejszy kontakt.

Z podrozniczymi pozdrowieniami

Jacek Jamroz

jjjet@poczta.onet.pl

Kurier Atlantycki 1 – Nowy Jork

Od soboty

Tego wieczora nie można było spać, więc przed odlotem ruszyłem do Hafnera w Sopocie, aby potanczyć. I jak można się domyślać spotkałem osoby które właśnie z USA wróciły a jedna w szczególności z Nowego Jorku (NYC). Zostałem więc nasycony opowieściami. Dwie godziny snu i z rodzinnym wsparciem w Nd19 pakuję się po świcie do Lotu samolotu jak zawsze z dobrym jedzeniem. Aby nie było zbyt pięknie to od świtu gadło mnie pali. Wspólne siły moich leków, Wujka mamy via SMS porad oraz frankfurckiej aptekarki (wstretny, ale skuteczny spray) owocują po 2 dniach sukcesem ale garło me ponad Atlantykiem było koszmarem. Przelot Lufthanza nie polecam obsługa do bani, sprzęt niezły, każdy może śledzić na wyświetlaczu GPSowo komputerową mapę z aktualną pozycją samolotu. Ale chmury tylko w niewielkim stopniu pozwalają mi koordynować to z terenem.

Metropolia

Nd19 wieczorem lotnisko Kenedy'ego (JFK) odprawa sprawna i bezproblemowa, autobus i do metra. Od razu zaczynam czuć pierwszy element zaskoczenia. Ludzie. Są oni bardzo przyjni, chętni do rozmowy i pomocy. Ciągle będę porównywał NYC do Londynu, czuję różnice. Rasa nie gra roli, wszystkich łączy uśmiech i luz. Nie czuję się agresji w ludziach ani obojętności, są bardzo otwarci. Są ciekawi turystów i chętni do rozmów. Miasto żyje wcale nie pospiesznym radosnym i zapracowanym rytmem. Tutaj urzędnik, sprzedawca nie daje Ci do zrozumienia że już to powinienś wiedzieć tylko uparcie stara Ci się pomóc. Możesz na niego nakrzyczeć a on i tak się uśmiechnie i Ci ładnie na koniec podziękuje. Każdy. Druga rzecz która mnie zaskakuje to fakt że nic co widzę mnie nie zaskakuje. Bo wszystko co widzę widziałem już na filmach. Metrem, dobrze oznakowanym docieram do hotelu na East Village.. Pierwsze kroki na Manhatanie.....

Za hotel jestem wdzięczny Dominikowi i Joannie, bez tego adresu bym tu zbankrutował. Hotel jest bardzo tani ale warunki upokarzające – na dużej sali bokso-klatki (film "Niebiańska plaza") jedno lub dwu osobowe. Mam ochotę uciekać. Stary recepcjonista przeprosza mnie za warunki; ale argument nie do zbitcia to tylko 32\$ za noc a nie 80-100\$. Umieram z głodu jest około 19.00 nie mam wyboru zostaje. Dziadek aby mnie udobruchać i poleca mi polską restaurację opodal; tu w Ameryce zawsze dba się o klienta, dużo bardziej niż w Londynie. Rozmawiam z polską obsługą i zdaje sobie sprawę z finansowego koszmaru hotelowych realiów na Manhatanie. Potem przyłączam się do Włosek i Kanadyjczyka z mojego hotelu i uswiadamiają mi oni że może warunki podle ale zasad się tam przestrzega. Zawsze było czysto, ciepło, sucho i cicho, więc hotel ten spełnił w moje podróży swe zadanie a nawet te dziure polubiłem.

Trzecie zaskakujące doznanie, również kontrastujące z Londynem to JEDZENIE!! Nie tylko moja polecona na 1 Alei - Teresa's restauracja polska (jakie pierogi ile jajecznicy i omeletów z bekonem) ale wiele innych miejsc zapewnia niesamowite kulinarne doznania w tylko nieco drogiej cenie. Kultura jedzenia w NYC jest niesamowita!

Naprzód

Pn20, 5.00 mam efekt zmian czasu nie mogę spać – ruszam. 7.00 śniadanie (ach!!) u Teresy i dalej na północ 1 Aleja do ONZtu. Tutaj wszystko jest jak ja to lubię Pn-Pd – Aleje albo Wsch-Zach Ulice. Bardzo łatwo się można nauczyć topografii miasta. Manhatan to wyspa na środku a wokół trzy wielkie dzielnice Brooklin, Queens, Bronx oraz stan New Jersey. ONZ kiepski ale skrecam na zachód na Grand Central, słońce niesamowite mam w plecach, widoki na drapacze chmur

nieziemskie, zdjęcia dla Grzesia. Grand Central dworzec kolei i metra wielkie okno na wschod, słońce wpada do wielkiej hali, bajeczny widok. Metro w NYC jest brudne ale koleje super czyste, posadzki wypolerowane – lepiej niż niejednym polskim hotelu. Dalej idę między wieżowcami na zachod, Time Square, eee lepsze neony niż w Londynie, budynki pokrecone, odjazdowa architektura, tłum pedzocych ludzi dalej na północ i wchodzę do Central Parku, czysty, dużo skal, przecinam go na zachod i dochodzę do dzielnicy Upper West Side. Potem dalej do rzeki Hudson i spojrzenie na New Jersey. Zawracam - Broadway (jest wszędzie, to strasznie długa aleja) metro i do Empire State Building. Kolejka długa, ja czekam na wjazd tylko 1,5h. To obecnie, niestety, najwyższy budynek w NYC („Bezsennosc w Seattle” scena końcowa Tom Hanks i Meg Ryan). Słońce na czystym niebie, widoki dech zapierające, ucze się długo miasta z góry. Teraz czuję w peni że jestem na Manhatanie, teraz rozumię co to jest NYC zwany stolicą świata. Ten moment wywiera na mnie wielkie wrażenie.

Brooklin

Jest to przemysłowa oraz artystyczna (Aleja Bedford) sypialnia NYC, szukałem tam Agnieszki ale jej jeszcze w pracy - kawiani nie było. Więc wczesnym popołudniem zabijałem 1.5h zwiedzając polską dzielnicę Greenpoint. To jedyne miejsce gdzie widziałem ludzi (jako duża zbiorowość) którzy nie cieszyli się życiem. Warto raz tam pojsć i nie wrócić tam więcej, chyba że tylko tak jak ja po wtyczkę do komórki. Smutna to dzielnica bez idei i sensu. Wszystko i wszyscy tu po polsku prawie; wszystko tu kupisz, pogadasz ale nikt nie jest dumny z tego co robi i teski za krajem a rozmawiałem z wieloma sklepikarzami. Potem dolny Manhatan, most brookliński spacerem z pd na pn. WTC dziura tylko, bez żadnej atmosfery smutno, mam już dość zwiedzania. Obiad u Teresy, aj! I znow na Brooklin potem powrót noca na Manhatan iiii !!!!!!! bar „Coyote Ugly „ kto widział film niech wie że co się działo na fimie było i tu w realu. Jak ze szlauchu woda leciała to zdołałem się uchylic. Tego dnia zwodziłem z zasadzie cały NYC – niezłe co?

Agnieszka

Z NYC nie mylic z ta ze Seattle.

Czy wiecie jak wygląda twarz kogos kto zobaczy po 12 latach nierozmawiania znajomego z liceum, nie spodziewając się? No to ja zobaczyłem, ona niewiele się zmieniła. Aga w moim wieku lat 30, po ekonomicznie pracowała w centrali towarzystwa ubezpieczeniowego w Polsce, rzuciła to i jest kelnerka na Brooklinie; zakrecona, rozmarzona, ciągle ruchliwa i zakochana w kandyjskim muzyku byłem żołnierzem. Spotykaliśmy się trzy razy, zawsze się spieszyła. Herbaciarnia w małym domku, Aga promienieje, iż teraz żyje tak jak zawsze chciała, że wszystko jest piękne itd nagle mówi – patrz na te kolory na tej ścianie a to krzesło jaki kształt.... oj już muszę iść przebiega przez ulicę, ściska mnie, - ale jutro jeszcze zadzwonię krzyczy. Atmosfera rozmów z Agnieszka jest chyba esencją tego jaki NYC zapamiętałem.

Magda

Kuzynka,27, mojego kuzyna, wieczna studentka, pracująca w marketingu. Umówiliśmy się w New Jersey, godzinę jechałem rano we Wt21 pociągiem (film „Niewierna”) z PennStation. Odebrała mnie samochodem i po chwili byliśmy na kampusie przy apartamentowcu dla naukowców w Princeton University – cały dzień spacerowaliśmy oraz siedzieliśmy w kawiarniach misteczka, które otacza uniwersytet. Widziałem to okno, gdzie chyba wyleciało biurko (film „ Piękny umysł”), przepiękne miejsce w przepięknej pogodzie w doborowym towarzystwie; jesienna paleta kolorów natury i stare wiktoriańskie stylizowane budynki. Magda introwertycznie gdzieś ciągle zagubiona.

Rozmawiamy niezbyt wartko, leniwie, co pewnem czas rozbudza nas jej niespodziewanie przenikliwe pytanie. Wracamy na campus, rozmowy o zyciu naukowcow, zabawa z miedzynarodowymi dziecmi, mama Magdy oraz Jasiu 2, syn kuzynki Magdy ktory z niemieckim bahorem sie nie dogadal..... kradniemy Arabom pilke, jakis poscig za nami..... Bieg spozniony z dzieckiem (odprowadzali nas) na reku do pociagu. Jedziemy – Magda do szkoły ja do NYC. Jak i rano to i teraz wieczorem - zawsze do Teresy nabieram sil..... Znow dolny Manhatann, brudno, Little Italy ciekawe kafejki, Chinatown olbrzymie i bez klimatu, Soho praiwe niezauwazalne nie to co Londyn.

Szymon

Sr22 Nic od rana mi sie nie chce, jest mi za cieplo i za zimno. Do Teresy - jedzenie ozywia, 5 Aleja, super sklepy, naprawde wieklie i ekskluzywne az filmowo bajeczne, dalej Trump, Rokefeler Center, jakie w USA sa dobre kawy w takiej zielonej sieci barow aj!! Brooklin znow.

Po poludniu wracam do hotelu spie, wieczorem do Teresy, nic mi sie nie chce ale dzwonie...

No i dzwonie bo mailowo mi obiecal chwile w NYC. Faceta na oczy ani ja ani Alina nigdy nie widzielismy.

-Moze sie spotkamy teraz, mowie, sorry ze tak nagle ale jutro wyjedzam. On: ok a gdzie jestes? – Ide 1 Aleja na pn, - tzn?!!!, - No powyzej 10 ulicy.... – To zawroc o 100m bo ja mieszkam. NYC jest gigantyczne a ja dzwonie do goscia idac 100 m od jego domu!

Szymon konkretny, rzeczowy. Okolo 27, prawnik pracuje i dalej studiuje. Chopak siostry mojej kolezanki z WWy Aliny.

Zlazilismy zimnym i wietrzym wieczorem cala srodka-dolno-wschodnia czesc Manhatanu przez chyba 4h. Miasto noca z dobrym przewodnikiem to jest to! Time Squire rozswietlony i inne zakatki. Widok znad rzeki Hudson na dolny Manhatan noca: oj widaj jak Blizniakow brakuje, jaka to rana. Szymon mi duzo o miescie opowiadal. Potem dyskutowalismy dlugo o polskiej polityce, ekonomii, o zyciu w NYC, o niuansach prawa amerykanskiego. Super spotkanie.

Papa

Cz23 zbieram sie powoli, bagaze do skrytki w hotelu, sniadanie u Teresy. Jade mocno na polnoc do Upper East Side najlepszej dzielnicy mieszkalnej, patrze jak tu sie zyje..... Serce podroznika jednak nie daje mi spokoju, sumienie krzyczy: tak nie mozesz wyjechac!! W uszach dudni piosenka zespolu Touch and Go: „Harlem, Harlem”. Pogoda jest wietrzna ale sloneczna, widocznosc doskonala, jestem lekki, najedzony i szybki..... No nie, tam nie wolno ale pojedzmy autobusem tylko troche na polnoc. Wsiadam, autobus, jedzie i jedzie ... patrze na mape a to juz w srodku porzadnego East Harlem jestem. Prawdziwy Harlem na zachodzie, tam gdzie taka niby ciekawa bo pod Central Parkiem linia metra. Harlem jest na polnoc od Central Parku od 100 ulicy ja ide od wschodu 111sta. Jeszcze duzo bialych ale serce dudni. Stazacy – robie sobie zdecie. Harlem!! Ide 111 sta czyli muskam poludniowa czesc czarnego Harlemu. Wszyscy czarni w bialy dzien, opracowuje i aktualizuje ciagle trasy ucieczki. Murzyni mnie widza ale zamiast atakowac krzycza: Hi maaaaan! How are you doinggggggggggg! I wdaja sie w pogawedki ze mna. I z kim tu walczyc. Pomijam wiekszosc tych czarnych ktorzy tak pracuja ze mnie nie dostrzegaja. Tu w NYC czuje sie mocno naprawde jak wszyscy pracuja. Dalej na poludnie, Teresa ostatni raz i na JFK.

Kiedy mysle NYC czuje ciagle te dwa zapachy: wiglotno suchy (taki nigeryjski) recznika w przegrzanym i zarazem klimatyzowanym hotelu oraz jedzenia u Teresy. Zapachy ten jeszcze przez wiele dni mnie nie opusza przypominajac mi to najbardziej niezwykle miasto.

Kurier Atlantycki 2 – Seattle

Kochani moi wszyscy!!

Organizacyjnie

Pisze do Was z za Atlantyku i pozdrawiam serdecznie w formie nawiązującej do niegdys Kurirerow Londyńskich. Jesli moje moje zbyt ogolne listy nie wyczerpia Waszej ciekawosci to prosze o szczegolowe pytania. Prosze rowniez o wybaczenie do moich wszelkich bledow ani braku polskiej czcionki ale nie mam jak tego poprawiac. Mam teraz w (Pt24) Seattle dostep do internetu i postaram sie pisac oraz nadrobic Kuriera Atlantyckiego 1 – Nowy Jork (NYC). Ciesza mnie Wasze SMSy; Szyszko Twój SMS który do mnie dotarł o 3.00 rano w NYC nie tylko mnie cieszył ;) Dzieli nas 9h wiec piszcie prosze do mnie SMS po 18.00 czasu polskiego czyli 9.00 w Seattle.

Przed

Ten list jest o Seattle ale nie moge sie pohamowac aby nie powiedziec, iz jestem pod wielkim wrazeniem Nowego Jorku; zastanawialem sie nawet czy jeszcze przezyje cos co to wrazenie spoteguje, czy jest to mozliwe? Te 5dni to byly moje jedne z dotychczas najbardziej intestywnie spedzonych chwil w zyciu. Jak w Cz23 opuszczalem NYC to czulem cos dziwnego – ze tego miasta nie mialem ochoty jeszcze opuszczac mimo, iz calym program zwiedzania wyczerpalem.....

Z lotniska Kenediego (JFK) odlecialem Delta Airline wieczorem i tu rozczarowanie, stary samolot, obsluga chocby w porownaniu z Lotem kiepska, fotele mniej wygodnie niz w Lufthanzie.... ale tam piwo, kiepski amerykanski Budwaiser i lecimy. Towarzyszli mi obok dwa dziadki okolo 70 lat on i ona wracali z Hiszpanii do Portland. Pytali sie skad jestem, dokad lece czy ma mnie kto z lotniska odebrac, to mile pogadalbym se wiecej ale ja bylem tak wymeczony ze spalem cale 6h lotu do Seattle i jak to dziadek ten potem mowil – budzilem sie tylko dokladnie na jedzenie. Tak sobie mylalem: po tych szalonych dniach teraz sobie odpoczne.

Agnieszka

Seattle Cz23 godz 22 Agnieszka lapie mnie na lotnisku i sie zaczyna:

- Wyspany? To idziemy na impreze, tylko musisz szybki prysznic brac bo juz jestemy umowieni!
-Czemu ten Amerykanin tak wolno jedzie?! A gdzie jest moja szcotka do losow, pewnie wpadla do schowka w samochodzie, poszukaj. Jedziemy autostrada z poludnia na polnoc do jej domu i powrot do klubu do centrum.

- Zaparkuj Ty bo ja nie lubie! Czemu tak krzywo, czemu tak szarpiesz? (po klubie ja prowadze) Nie tym zjazdem czy Ty nie widzisz? Bo pierwszy raz w zyciu jezdze amerykanskim automatem w ktorym polowe czynnosc robi komputer i nie ma sprzeglą – odpowiedzialem. Ale powiem Wam ze jedzenie noca amerykansim samochodem po amerykanskiej wielopasmowej autostradzie to jest !!
W klubie, Agi znajmomi; dostaje od razu bardzo bezposrednia instrukcje kto z kim i dlaczego, kto ma jakie preferencje, jak kogo rozpoznac a najlepiej to Aga sami mi wyznaczaja kim mam sie „opiekowac”, gdzie stac i jak tanczyc, hihi.

Agnieszka ze Seattle (nie mylic z ta z NYC) ciagle gdzie pedzi, wszyskimi rozkazuje, znam ja 11 lat i wiem za rada Grzesia ze na taki silny typ kobiety najlepszy jest wzajemny ironiczny dystans. Tak wiec nie mam powodu na nic narzekac. Aga jest z Gdanska w moim wieku i pracuje na stanowisku kierowniczym w banku w Seattle.

Dom Aga ma ładny stary drewniany, parterowy ponad 100 m² z ogrodem dodatkowe 200m², położony bardzo dobrze komunikacyjnie (autobus i autorsrada) ale też tak, iż jest niemal kompletna cisza.

Miasto

Dzisiaj Pt24 budzę się o 7.00 po kilku godzinach snu, znowu efekt zmiany czasu, już nie wiem którym czasem mam spać tutaj, w Gdańsku czy w NYC. Aga idzie do pracy, dzisiaj mi samochodu nie da bo po pracy jedzie grać w piłkę. Ja się trochę wreszcie spokojnie guzdam, zakupy na śniadanie i do miasta autobusem. Powiem Wam że miasto jest przepięknie położone na wzgórzach otoczonych wodą. Większość miasta to niska zabudowa i tylko drapacze w Downtown. Jest ciepło i w nocy i w dzień można prawie chodzić w T-shircie tylko ale czasem zimno wieje. Jakie słońce ostre. Wieża widokowa – widok nie z tej ziemi. Jest tylko kilka takich panoram na świecie ten jak widok na błyszczące morze i wieżowce Downtown z zasniezonym Mount Rainer 4500mpm w tle. Aga pracuje w najładniejszym drapaczu chmur. To miasto żyje spokojnym trochę bajkowym życiem, ludzie są spokojni, skosnoocy, zakrecceni – jakby filmowy klimat wzgórz San Francisco i gwaru Karaibów. Pełno tu w Seattle autobusów. Tu jest metro trolejbusowe!! I też pełno trolejbusów na ulicach. Rynek na morzem – tam jest wszystko, nie tylko kraby i krewetki ale i wszelkie inne cuda, każda z kobiet potrzebowałaby minimum z całego dnia tylko na ten zakupowy zakątek, nie wiem jak inaczej to cudownie Wam opisać.

Siedziałem na tej wieży patrząc na miasto, morze i góry – czułem się tak niesamowicie i niezwykle gdzieś tu na drugiej półkuli.....

Wieczorem

Robię, zgodnie z poleceniem ojca dużo zdjęć i zgodnie z wytycznymi Grzesia dużo architektury. Mam już 60 będzie łącznie ponad 90 + cyfrowe bo od Agi aparat pożyczę, nigdy jeszcze takiej masy zdjęć nie robiłem. Rozmawiam już przez telefon z Rysiem Amerykaninem, byłym mężem Agnieszki. Obywodoje planują tu mój pobyt, ja też mam własne cele i muszę wszystko jakos poukładać.

No to na razie papa

Kurier Atlantycki 3 – Gadu Gadu

Nocne Polakow rozmowy.

Agnieszka wrocila z „Socera” dzis Pt24 okolo 22.00. Ona uwaza za swoj obowiazek sie mna dobrze opiekowac a za moj obowiazek maksymalnie zwiedzac w jej stylu czyli super zorganizowany sposob. Spor narasta bo ja mam lekko dosc szalonego tempa po NYC i wole improwizowac. Anieszka nie rozumie: jak cos nie jest doskonale to jest to marnowanie czasu. Hihi. A ja myslalem ze to ja jestem zawsze planistyczna dusza....

Nocne zakupy w supermarkecie. Pieczemy ciasta na sobotnie imprezy tzn Aga piecze a ja z nia gadam. Siedzimy tak do 4 rano. Przejechalismy prze wszystkie tematy, zaczynam powoli ja troche rozumiec. Kiedy „wchodzimy” na Wuja to do niego dzwoniemy i lapiemy u rodzicow. Tu telefony sa strasznie tanie albo darmowe np. do Polski 1 minuta to 0.09 \$ chyba.

Dowiaduje sie, iz nie tylko Boeing ale i Microsoft, Amazon i wiele innych korporacji sa ze Seattle; widzialem w centrum na budynku przy chodniku tablice i pisalo na niej mniej wiecej: „Przechodniu my mieszkancy Seattle skaldamy Ci hold ze tu przechodzisz bo Twoja kreatywnosc i inspiracja pozwoli nam zyc w jeszcze lepszym swiecie.” Taki duch tu panuje.

Richard

Rysiu spoznia sie w sb25 ale w koncu przyjezdza i wczesnym popoludniem zabiera mnie na 1.5h spacer na sluzi i do Discovery parku. Robimy zdjecia cyfrowe Agi aparatem. Park piekny jak klif w Gdyni a widoki dech zapieraja: morze, gory.....

Zaczynam lamac akcent amerykanski i pod koniec rozumiem Rysia angielski w 90%.

Rysiu jest smutny, dobry, bardzo smutny i jeszcze nie pogodzony z losem czlowiek.

Rysiu jest dyrektorem ds edukacji w muzeum lotnictwa w Seattle.

Nasza rozmowa z trudnych tematow schodzi nagle na ciekawe zagadnienia – Rysiu sie ozywia i usmiecha. Rozmawiamy o X-prize oraz o idei windy kosmiczej, eskapnsji Chinczykow. Wspolne zainteresowania zblizaja.

Noca

Pierwsza impreza sobotnia na pld. Seattle. 45 chyba urodziny polski mormonki, maz i prawie wszyscy znajomi oraz dzieci to Amerykanie. Grzeczne urodzinki, dzieci na dole, panie domu po prawej panowie po lewej. Faceci dyskutuja oczywiscie o futbolu i pracy. No ale ja jestem, jestem inny lapia to po akcencie wiec standardowo: skad jestem, czym sie zajmuje kiedy przyjechalem jak mi sie podoba w USA itd. Juz mam przygotowane standardowe odpowiedzi. Potem ciekawa dyskasja o akcentach w USA i czy sie roznia Teksanczyicy od Kalifornijczykow itd.

Zmieniamy impreze, ja prowadze samochod. Agnieszka jedna reka trzyma komorke i gada cala droge po polsku z kolezanka z Chicago druga reka wymachuje mi pod nosem pokazujac co mam robic. Do mnie co chwile krzyczy przewaznie po angilesku (jak sie nie kontroluje to wlasnie odruchowo po angielsku gada): -Czemu tak wolno zaraz nas zgarna za blokowanie autostrady? Nie tym pasem czemu tak sie wleczesz? Tu! Tam! A ja odganiaj jej reke i staram sie nie sluchac tylko skupic na galopie na szosie ktora sie co chwile zmienia z 3 do 7 pasow w jedna strone oraz na czytaniu wszlkich intrukcji napisanych na drodze i znakach. Tu prawie nie ma „naszych” znakow, samochodem telpie i rzuca bo drogi sa w fatalnym technicznie stanie.

Drugie urodziny Andreii,30, w pieknym domu Paula chyba mego rowiesnika, rowniez managera z Agi banku. Znow standardowe pytania. Zaczynam rozumiec co Amerykance miedzy sobo gadaja. Kolejny raz widze co nas Polakow i Amerykancow laczy: szczery brak sympatii dla Francuzow,

kazdy zna tu na te okolicznosc adekwatna opowiesc o swych lub swych znajomych z Zabojadami problemami.

Wracam sam wczesniej samochodem do Agi domu i zasypiam. Budzi mnie lomot, jestem w NYC na ulicy w oknie jakas znajoma twarz a skad moja rzeczy na ziemi w pokoje, czy ja jestem w Dziupli (moje mieszkanie w Gdyni)? W koncu dociera do mnie zza okna Agi wrzask: Jacek, kurde otworz w koncu bo nie mam kluczy i od 10 minut w drzwi walimy! Przyjechala tutaj przed niedzielną wycieczka na noc Monika ?25. Postac symbolizujaca zawile tutejsze miedzyludzkie relacje. Monia jest od kilku lat niania dzieci nowej szefowej Agi. Wiec Monia jest mile widziana.... ale trzeba przy niej uwazac.....; jak sie lepiej wszyscy poznalismy to sie z tego smiejemy.

Obudzilem sie wczesnie nd26, one jeszcze spia. Znowu zmiana czasu!! Ja oszaleje! Tym razem 1h do tyłu. Grzesiu bombaduje mnie SMSami i przeprosza ze tak wczesnie, sic! No ide dziwczyny budzic zaraz Rysiu przedza po nas.

Kurier Atlantycki 4 – Gory

Zbiorka

Nd26 rano. Jedziemy polazic u podnoza Mt Rainier. Monika, Aga, Rysiu i ja. Jedziemy nalezacy do „szefowej” Moniki wielkim pickupem. Monia opiekunka do dzieci jest jak traktowana tam jak czlonkiem rodziny i korzysta z ich samochodow. Agnieszka dyryguje w przygotowaniach od rana, tak w ogole widze ze ona zachowuje sie czesto w ciekawy sposob np. pedzac za kazda przecena choc dla jej budzetu to ma male znaczenie, taki styl zycia. Jak ja dzis budze to pierwsze slowa do mnie to po angielsku. Opieka nad nami i dowodzenie osiaga zabawnie wysoki poziom w McDonaldsie na drugim sniadaniu. McDonald ten na peryferiach byl uosobieniem wszystkiego co w Ameryce tendetne i obrzydliwe. Stara i dziwnie tlusta bulka, smierdzace i brudne wnetrze, zrutynizowana obsluga. Agus chce dla wszystkich tak dobrze ze ustawia nas w kolece do kasy i zalewa mnostem pytan na ktore nie da sie odpowiedziec tylko tak/nie ale trzeba myslec i wybierac bo kazde pytanie ma swoja konsekwencje. – jak wezwiemy te kanapke w tym zestawie to zaplacisz mniej a ona wezmnie to i tamto a czy masz ochote na taki rodzaj czy taki bo jak taki, Jacek!! Czas odpowiedzi musi byc szybki, bo juz leci nastepne pytanie. Agnieszce nie mozna zarzucic cienia zlej woli o wszystko zawsze dba nawet pinuje potem czy kazdy jest zadowolony z robionych zdjec w kazdym miejscu, po prostu osobliwa nadopiekunczosc; Rysiu nie ma humoru.

Agnieszki zachowanie jest miescami trudne, ale mam dla niej wiele sympati bo z jednej strony sam do niej jestem podobny, pamietam siebie takiego, choc nigdy nie bylem az takim perfekcjonista, wiem troche co ona czuje z drugiej zas jej problemy przypominaja mi moje podobne przejscia i po prostu czesciowo ja ja rozumiem.

Chcialem wieczorem sie umowic z Rysiem na piwo na nastepne dni ale wykrecil sie. Czulem sie tak jakby traktowal mnie jak czesc sterowanego swiata Agnieszki i odpychal. Ale niespodziewanie we wtorek wesolo zadzwonil i sie umowilismy.

Ze wzgledu na Rysia rozmawiamy caly dzien glownie po angielsku, to mnie bardzo cieszy. No wiec opuszczamy Tacome, Monia prowadzi i pedzimy w gory wielka maszyna, raczej milczymy z Rysiem z tyłu. Dziewczyny z przodu trajkocza.....

Mt Rainier

Parki narodowe USA to cuda same w sobie. Ten gorski jest bardzo rozlozysty i z gory wyglada jak wielkie ciasto z lukrowa polewa.

Ubraniowo przygotowani bylismy na zimny dzien, kalkulujac na zasadzie: temperatura w Seattle minus kilka stopni. Wspinalismy sie pickupem po serpentynach w sloneczny dzien na wysokosc 1600m. Widoki na ten wulkaniczny lodowiec 4392 mpm oraz otaczajace go doliny przepiekne. Wysiadamy z samochodu okolo 13.00 a tu pieklo: powietrze stoi, slonce prazy i ponad 20 st C. Koszmar wspinaczki bez krotkich spodni widac na zdjeciach, ktore robimy cyfrowka. Nie pamietam takiego lata w gorach aby bylo tak goraco. Powyzej 2000m wieje troche wiatr robi sie przyjemnie, wspaniale widoki, chloniemy nature. Przestrzenie, tak typowe dla Ameryki daja to poczucie wolnosc i uskrzydlenia. Posilek wieczorny na 2100m, latajace zdjecia, Rysiu sie wreszcie usmiecha to jego zywiol i dalej idziemy w dol. Zachod slonca, zaczyna sie bajka: powietrze stoi, jest cieplo ale nie goroco, cisza... Jesienna przyroda zmienia sie w rytm zmian kolorow slonca. Ostre ciemne barwy: ciemna zielen, brudna zolc, rdzawa czewien; niebo ostro blekitne i rozowoczerwone. To jest nierzeczywiste, nigdy czegos takiego nie widzialem. Dziewczyny zostaly w tyle; klade sie na lawce, Rysiu stoi obok. Wyrzucamy z siebie wszelkie amerykanske okreslenia piekna, jak zabraklo siegam po Brytyjskie, Rysiu na to: nie to do amerykanske przyrody nie pasuje, hihi.

Czuje sie jak aktor w filmie animowanym, nie wierze w to co mnie otacza, jak w bajce, mrugam oczami ale wciaz widze to samo. Rysiu mowi: juz tylko brakuje aby w strumieniu plynela czekolada i nagle wyrosly wokol grzyby; ja niczemu bym sie nie zdziwil.

Obibok

Pn27, no ale sie rozpisalem dzis, bo niewiele robie. Aga z pracy wroci o polnocy a ja ma troche wszystkiego dosc, za duzo wrazen. Caly dzien siedze w domu Agi w internecie przygotowujac nastepne wycieczki. Zaczynam powoli odczuwac potrzebe powrotu, juz w zasadzie czuje ze zobaczylem tak wiele ze mi wystarczy. Przyszedl dzis fachowiec od pieca, dla podszkolenia jezyka dywagowalem z nim czy piec wybuchnie, hihi. Aga z poczatku byla bardzo chetna abym jezdzil na wycieczki jej samochodem. Mialem watpliwosci natury odpowiedzialnosci za nieprzewidziane okolicznosci ale z Aga sie nie dyskutuje. Chyba jednak za malo pewnie dla niej jezdze po amerykaskich drogach bo zaczela sie rakiem powoli wycofywac i w koncu bez posrednio sobie powiedzilismy ze nie. Wynajem jest tani np. 25\$dziennie + paliwo betka, ale ubezpieczenie to nastepne do 30\$ dziennie! Dlatego odpuszczam sobie okoliczne 1-2 dniowe wycieczki. I tak samemu mi sie nic nie chce robic juz, a jeszcze tyle mnie czeka.

Spostrzezenia

Radio: mnostwo reklam i strasznie przegadane, kochajcie nasze. Muzyka w radiu i klubach to taki lekki rock, przyjemny ale bez emocji. Samochody: sa wielkie i absurdalnie zautomatyzowane, tyczy sie to tez wszelkich urzadzen domowych. Tu sie automatyzuje wszystko co sie da, zycie jest przyjemne i proste, moze troche infantylne. Za to drogi jakosciowo sa fatalne. NYC dziury i laty przerastaja wszystko co widzałem w cywilizowanych miejscach, amortyzatory szybko szlag trafi. W New Jersey bylo lepiej ale tu w Seattle znow, lacznie z autostrada jest kiepsko. Ich wielkie samochody nie przejmują sie tym ale przy 130 taka maszyna tez niezle telepie. Moja Almerka na trojmiejskiej obwodnicy szlaby bez drgan. Telefony sa lokalnie za darmo a za granice np. Polska 0.09\$ za minute, drogo tylko na zagraniczne komorki. Tak w ogole to Amerykanie cigle gadaja przez telefon.

Tu prawie wszystko zalatwia sie przez internet, czego sie ucze ewentualnie przez telefon + kurierskie przesyłki. Komorki sa malo popularne i w gorach maja maly zasieg, czyli brak. SMS jest rzecza prawie nie znana. Tu my Polacy ich o glowe bijemy. Ogolnie, co juz pisalem, tu wszystko co moze byc jest stare i ciagle dziala: budynki, samoloty ale i komorki domy mieszkalne, szczegolnie widac po wnetrzach. U nas bardziej sie dba o odnawianie.

Tu sie wiele rzeczy lekcewazy. Np. ubieranie sie jest calkowicie lekcewazone. Amerykanie ubieraja sie niedbale i tandetnie. Luz jest wszechobecny a krawaty pamietam z NYC bo tu nie ma.

Klimat Seattle troche (podobno) deszczowy jest lagodny zima (nie ma sniegu) i latem (nie sa potrzebne wszedobylskie w NYC klimatyzatory). NYC i cala Ameryka jest uslana wiezowymi zbionikami na wode czesto czarnymi dla podgrzania, to ciekawe bo w Europie od wiez cisnien sie odeszlo.

Bardzo istotnym elementem w USA jest bezpieczenstwo. W NYC czuje sie je na ulicy, opinia o zaslugach Gulianieniego nie jest przesadzona. Nie tylko po 11Wrz. dbaja o to bardzo, wszedzie sa tablice z instrukcjami, apele o unikanie znieczulicy, alarmy i sygnalizatory. Jakby taka powszechna zgodnosc o dbanie o bezpieczenstwo ale bez ironii; to przynosi efekty.

Stara Polonia to smieszna dla mnie sprawa, bo jak sie ich podsłuchuje to sie slyczy archaiczny polski jezyk. Dzieki moim filologicznym przyjaciolom uwrazilwilem sie na to i wyczuwalem mniej wiecej ile lat taki Polak sie amerykanizuje. To naprawde slychac, czy kilka czy z 8 lat czy 20.

Amerykańskie sklepy pokazują co to wysoka kultura i dbalosc o klienta w panstwie dobrobytu. Polki sklepowe sa rownie pelne jak u nas ale za to np. wszystko lezy tak aby bylo atrakcyjnie. Warzywa i owoce wygladaja jak dzieła sztuki, jest wiecej przestrzeni miedzy polkami. Ale co najwazniejsze obsluga. Ci ludzie to zupełnie inna klasa obslugi. Ich uprzejmosc dbalosc oraz zaangażowanie nie tylko odstaje od Polski co oczywiste ale deklasuje cala Europe. Prawdziwie marketingowe podejscie.

Przestrzenie..... to co dla Ameryki typowe, nie tylko w sklepach i gorach oraz stepach i lasach ale rowniez miasta w tym NYC sa bardzo przestrzenne, czuje sie w nich swobode. Nie tak jak np. w zatloczonym Londynie. Tatuaj tez sie buduje ciasno ale wielkie i szerokie arterie powoduja poczucie swobowoy i nieskrepowania.

Jednym z celow mej wyprawy do USA bylo znalezienie i doswiadczenie codziennych mikroekonomicznych czynnkow, po skumulowaniu dajacych Ameryce wyzsza efektywnosc gospodarowania nad Europa. Dostrzegam dwa. Po pierwsze prostota i generalne przestrzeganie zasad, taki typ powszechnego intuicyjnego rozumienia zasad i swojej roli w systemie oraz prostota i przejrzystosc roznych rozwiazan. Po drugie brak barier, uprzedzen w stosunkach miedzy ludzkich, moze to pozorne ale skuteczne, przyklad wczesniejszy postawy urzednik-petent to dobrze oddaje.

No to tyle na dzis, dobranoc.

Kurier Atlantycki 5 – Foto











Kurier Atlantycki 6 – Dziki Zachod

Powiedzcie: SeAAAttle, SeAAAttle, eeeeeeee nie, nie tak...

Mowiac AAA Pomyslcie ze macie tlustego cheesburgera w ustach i starajcie sie broda dotknac szyi - o tak tak SeAAAttle tak wlasnie Amerykanie to wymawiaja ;-))

Muzeum

W Pn27 Aga wrocila okolo polnocy, wczesniej o 17.00 zadzwonila z pracy, ze wlasnie skonczyla spotkania i moze sie zabrac za swoje projekty. Jak sie dowiedziala, ze wyrwalem sie na hamburgera to jej wzrok zabijal. – Przeciez masz pelna lodowke a Ty sobie wychodzisz zjesc! No musialem sie akurat ruszyc. Rozmawiamy do 1.00 w nocy kiedy Aga przygotowuje mi obiad na jutro i wyucza mnie na pamiec jak to przyrzadzic. We wtorek rano widze tylko przelotnie jak wychodzi elegancko wyszykowana, to wyjatek bo normalnie do pracy chodzi Pani bizneswoman ubrana jak schludna nauczycielka z podstawowki. Po pracy ona ma cotygodniowe „spotkanie robocze” w kanajpie z agencja reklamowa i wraca kiedy ja juz spie, w srode rana ja wychodze kiedy ona spi...

Wt28 przed poludniem jade autobusami do Muzeum lotnictwa gdzie Rysiu pracuje. Muzeum jest na poludniu Seattle przy specjalnym malym ale dlugim lotnisku i przy jednym z dwoch wielkich zakladow Beoinga (drugi kompleks jest w pn Seattle). Czego tu nie ma! Black Bird!! F-14, F4, Air Force One z lat 60tych. Pierwszy raz oprowadza mnie szybko Rysiu rozmawiamy o szczegolach napedu windy kosmicznej, bariera jezykowa nie przeszkadza nam omowic zastosowan silnikow odrzutowych, turbowalowych, tlokowych i strumieniowych. Rysiowi oczy az sie swieca, ze ja tez troche wiedzy z jego ukochanego swiata mam i np. wiem o celowej nieszczelnosci zbiornikow Black Birda – ach co to za maszyna. Drugi raz dokladniej zwiedzam cale muzeum z babcia przewodniczka. Wsrod oprowadzanych oprócz mnie jest trzech pilotow z Honkongu co przylecieli po samolot do Beoinga - bylismy mocna dyskusyjnie druzyna. Trzeci raz szczegolowo zwiedzam muzeum sam, tylko mi ciagle rozmowy z pracownikami przeszkadzaja. Czesc wie ze jestem kolego Rysia a czesc po prostu lubi gadac. Muzeum jest fundacja i zatrudnia tez wielu wolontariuszy (Rysiu pracuje normalnie na etacie) w tym wielu ponad 70 letnich. Na symulatorach rozbijam sie 5 razy w F-15, dwa razy w samolocie braci Wright oraz gine 3 razy w kosmosie ale za to niszcze 8 maszyn wroga, 5 czolgow, wlasny lotniskowiec oraz dwa razy ratuje teskop Haubla.

To jest pierwszy raz w zyciu kiedy spedzilem z pasja w jakims muzeum 5 godzin, Rysiu nie mogli sie nadziwic, ale mu to schlebialo. Rysiu kieruje w ramach muzeum programami edukacyjnymi, ktore lokalne wladze narzucaja w szkolach, majacymi na celu zainspirowac i zmotywowac mlodziem do nauk technicznych. Czynia to poprzez wizyty w muzeum: zabawy i prezentacje oraz poprzez zajecia dodatkowe w szkolach przez nauczycieli z muzeum.

Ale bylem glodny po ciezkim dniu pracy, ale nie smialem wiedziony doswiadczeniem, niczego zjesc na miescie; gnalem autobusami do domu. Tutaj pyszna miska z ziemniakami w serze i pewnie czymys jeszcze. Aga mowila: podgrzej w mikrofali az sie zarumieni, ale co to znaczy zarumieni? Co kilka minut probowalem i dowiadczylem tych ziemniakow w kazdej postaci od surowych do rozgotowanych.

Piwo

Wieczorem Rysiu po mnie przyjechal na piwo tzn. Wszyscy pilismy piwo a poza tym on z Derkiem jedli pizze; ja juz nie moglem przeciez. Derek 35, przyjaciel od dziecka Rysia, prawnik od spadkow, rozwodow i podatkow zwiazany przez zone od wielu lat ze spolecznoscia lokalna okolo 85 ulicy w

Seattle. Rysia już rozumiem niezłe, ale ciekawe zjawisko, do wymowy Dereka musiałem się dostrajać kilka minut i trach! Chwyciłem. Rozmawiamy też o szczegółach jego pracy to ciekawe. Derek podaje mi jeden z powodów czemu w USA nie jest popularne odświeżanie wnętrza. –My tu w USA mamy tyle terenu że nie oplaca się remontować domu, lepiej go sprzedać kupić ziemię i wybudować nowy dom jeszcze dalej za miastem, czego nie widziałeś. Może i tak jest? Jak na piwo to na piwo - ja chcę stawiać kolejne ale Rysiu że nie, dziwne, że już iść musi. OK. Do domu mam dwie ulice na zachód i 12 na północ, chce się przejść. Rysiu nie może się nadziwić, że mnie się chce chodzić kiedy on może mnie samochodem podrzucić. Rysiu tylko mnie ironicznie uprzedza: - Ty tak z każdym tutaj gadasz, to lepiej nie przy Aurorze (największa Aleja oprócz autostrady w północnym Seattle) bo tam prostytutki stoja.

Amtrak

To jest pociąg dalekobieżny w USA, kolej podmiejska w NYC to chyba LYRR a poza tym w miastach liczne metra, skytrains itp.

Czy macie znajomego który by na kilka godzin bez bagażu do Kanady raz pojechał, wcześniej poświęcając w Warszawie cały dzień na walkę o wizę wielokrotną?! Haha To już macie. Plan był taki: nie chce mi się samemu biegać w Vancouver nocować ani na wyspę Wiktorii promem płynąć, więc pojedzie pociągiem te 250 km Sr29 rano 7.45-11.40 4h i wróci 18.00-21.55 też 4h. Będzie miał 6h na zwiedzenie miasta, czyli w sam raz. Kupiłem bilet w internecie w noc poprzedzającą płacić o 20% drożej niż by było to dzień wcześniej, ach te spontaniczne planowanie. Budzik mam na 5.00 ale o 4.00 budzi mnie telefon z mojej sopońskiej szkoły językowej, że w piątek zajęcia odwołane: - To dobrze mówię, bo nie dojadę; pozdrawiam Polskę, zaspany chyba tak zakończyłem. Coś przemarudziłem bo autobusem pedzę na ostatnią chwilę, wysiadam, biegnę, mam 13 minut, szturmuję nie ten budynek co potrzeba, ktoś mnie oświeca, biegnę dalej do właściwego. Znajduje automat; nauczyłem się w internecie że kartę kredytową mam tylko włożyć a on już rezerwację zna i bilet mi wyrzuci. 7.43 Wkładam kartę a tu milion opcji i w końcu automat doradza: -Ja nie mogę podejść do agenta obsługi.

Pociąg super luksusowy tylko fotele niewygodne do spania. Obsługa niewiarygodnie uprzejma. Jak pasażer idzie konduktor zaraz się usuwa na bok, ciągle chce Ci coś pomóc. Jak się pociąg spóźnia albo zwalnia chociaż, to przez głośniki podają dokładną przyczynę a oprócz tego konduktorzy chodzą po pociągu i tłumaczą to indywidualnie pasażerom. Aby wsiąść do pociągu podstawia Ci stołeczki i proszą abys uważał dając 30 cm kroka. Komputer (jesli film nie leci) na monitorach (po 6 w wagonie) podaje mapę z pozycją pociągu w dwóch wariantach makro i mikro oraz czas aktualny i przybycia (jak się zmienia to widzisz jak rośnie opóźnienie) oraz temperatura i aktualne ciekawostki za oknem. Załoga dba abys żadnej atrakcji widokowej nie przegapił. Pierwsza herbata płacisz, następne za darmo. Pociąg jedzie cichutko ale czasami tory bądziwiaste bo strasznie ciepłe. Mijamy towarowki po 3 lokomotywy i z 50 gigantycznych 2 poziomowych z kontenerami wagonów. Jedziemy dwu albo jedno torowym szlakiem głównie po plaży albo groblach na zatoce, strasznie się wleczę tylko jak jest w glebi ładów czyli rzadko to przyspiesza i porykuje nieustająco. Podziwiam wille ukryte na klifowym wybrzeżu oraz domy na palach wbitych w zbocze.

Przyroda

Rozlinność jakby pseudotropikalna, coś pamiętam o tym z geografii, dziki zachód, podobno bardzo deszczowe lasy. Góry skaliste zatrzymują wpływ Pacyfiku na wąskim pasie nadmorskiego umiarkowanego klimatu terenu. Wysokie bardzo drzewa liściaste i iglaste o wielkich igłach czy

lisciach. Szczególnie bujne i gęste jest 2 piętro roślinności czyli paprotniki, wszelkie chaszczki i pnacze wspinające się po drzewach. Mnóstwo odcieci ciemnej zieleni z lekka tylko dotkniętej jesienią, muszę tu kiedyś wrócić aby w tych lasach polazic. Klimat jest szczególnie przez to wszystko i dla Europejczyka bardzo przyjazny, ciepły i łagodny. Aby było zimno można zawsze w góry obok aby gorąco to Kalifornia za plotem.

Kanada

Pociąg systematycznie nabiera opóźnienia, wleczę się i staję, konno byłoby niemal szybciej. Nie zatrzymuje się na wielu mniejszych przystankach bo to jakiś pośpieszny! Absurd i tak ciągle w polu staję. Podobno winne są ostatnie sztormy co zerwały tory: widzę mnóstwo drewna na zatoce na jednej akuracie, nie wiedząc czemu, kłodzie siedzi z 10 czarnych ptaków. Podobno zaskodziła powódź po ulewie w pn20 i podobno jest za dużo pociągów, czekać musimy przed rozjazdami. Ale co mnie to obchodzi – pociąg spóźnia się 2h!! Vancouver – do odprawy najpierw 1 klasa potem 4 wagon itd, wkurzam się! Idę do Kanady i mówię że z 6h zwiedzania zostało mi 3.5, bo 0.5h na odprawę przed powrotem oficjalnie trzeba. OK, ja oraz kobieta co się spóźnia właśnie na samolot idziemy naprzód. Ona ma córkę która studiowała na Kubie teraz z w Polsce studiuje przemiany z komunizmu na wolność i coś jeszcze katolickiego. Ach ten Kraków podobno..... 14.00 Wbiegam pierwszy do sali odpraw. Kanadyjski celnikogranicznik dostaje pod nos mój paszport i deklarację celną, dzień dobry i te sprawy..... Facet nic, wzrok spuszczonej, dalej z angielską flegmą przekłada papierki. Podsuwam mu paszport na ladzie pod nos i mówię sugestywnie że mi 3.5h zostało na zwiedzanie miasta. Marudzi że jestem bez bagażu, że czemu na tak krótko, a po co w ogóle do USA przyjechałem i czy na pewno nie mam przy sobie ponad 10.000 dolarów. We mnie się gotuje, przepuszcza mnie w końcu, wybiegam z dworca, skosnooki palant nie chce mi zdjęcia na tle budynku zrobić?! Czemu?. Biegnę do metra (to automatyczne wagoniki, głównie na estakadach) nie mam kanadyjskiej waluty, chce kartę bilet kupic – nie można. Biegnę z powrotem na dworzec smutny skosnoki ponurak wymienia mi 20\$ w kantorze. Boże, co za kraj ja chce z powrotem do Ameryki!! Ulica w centrum na południe – Vancouver gorsza imitacja mieszaniny Londynu z dalekim wschodem, pełno skosnookich. Kanada to takie gorsze USA, wszystko tu jest do dupy. Humor mi się jednak poprawia gdy w metrze widzę piękną nad wyraz dziewczynę japońskiego pochodzenia, to bardzo rzadkie aby skosnookie były tak wysokie i zgrabne. Skrecam na zachód i docieram w końcu na ulicę Burnaby aby wykonać swą sekretną misję..... aaaaa nie mówiłem Wam jeszcze?

Misja

A więc ojciec mój najdroższy, nie nie, nie na dwa tygodnie przed, kiedy się dowiedział o mej do Vancouver podróży, ale dzień przed, przy obiedzie otworzył swoją szafkę. Z szafki wyjął duże pudełko a z niego małe pudełko. Z małego pudełka wyjął kopertę a z niej małą niebieską karteczkę i powiedział długą historię którą ja streszczę tak: - Masz synu oto kawłek listu z adresem zwrotnym od sp. Ciotki mojej sp. matki a Twojej sp. babci z przed wielu wielu lat. Cicia ta, emigrantka z początku wieku, posiadaczka apartamentów na wynajem w Vancouver w 1960 roku przysłała mi pieniądze na pierwszy mój w życiu garnitur, a wiesz jak było wtedy ciężko. Znajdź jej potomków i podziękuj. Historia ta potem wzroszała Amerykanów od Atlantyku do Pacyfiku.

Tego wieczora ja syn marnotrawny zamiast do internetu siadłem w ostatnią w Polsce noc, to jak wiecie imprezowałem. Dopiero w Pn27 ze Seattle do władz Vancouver o pomoc napisałem. Odpisali natychmiast że Cicia zmarła w 1970 roku, potomkowie nieznanymi i że mam do ich archiwów pisać. Podali również że tylko jeden o tym nazwisku człowiek w Vancouver żyje.

Zadzwońm niezwłocznie do niego a on po angielsku ze to go w ogole nie interesuje i buch sluchawka. Ja dzwonię znow on chwile slucha celu mojej misji i znow mowi ze to go nie interesuje, dziwne.... Napisałem do archiwów ale przez te kilka dni nie odpisali a ja już musiałem/chciałem do Vancouver jechać.

Tony

Burnaby długa ulica luksusowych apartamentowców. Pod wskazanym adresem budynek wysoki sprzed gdzieś ponad 30 lat. Lokatorzy obcy mi, dzwoniłem do polsko brzmiącego ale nie było go. Zaczepiałem przechodniów ale nic o właścicielach z przed 35 lat nie wiedzieli. Spisałem www i tel. innych administratorów aby odszukać kiedys właściwego administratora. Porazka, nie mogę się z tym pogodzić. Idę do końca aleja na pd-zach koniec połwyspu na którym leży centrum Vancouver. Reszta wielkiego miasta rozlała się bardzo po bagiennych terenach delty zatokowej a wszystko otoczone gorami i otwarte na główną zatokę nad którą też leży Seattle. Od Pacyfiku oddziela główną zatokę połwysep Olimpij i wyspa Wiktorii. Dotarłem na plażę i dokonałem o 14.45 historycznego zanurzenia reki w Pacyfiku.

Zobaczyłem ją na ławce na pocztku Parku Stanleya, siedzia sama zaplatana w swoich długich czarnych włosach. Rozmawialiśmy o różnicach zachowania i wymowy pomiędzy Amerykanami i Kanadyjczykami, o tym że Vancouver tak jak Holandia to najlepsze miejsce na rower i wrotki. Tony trochę młodsza ode mnie pochodziła z Nowego Brunszwiku na wschodnim wybrzeżu Kanady. Przeniosła się i pracowała w Vancouver bo tu życie jest przyjemniejsze i łatwe. Ja też poruszyła historia garnituru mojego ojca, obiecała pomoc ;). Powiedziała, że jej brat mieszka na tej ulicy w innym apartamentowcu i może ustali administratora. Pocięła mi kawiarnię w centrum prowadzona przez Polaka i odjechała na rolkach, miała dziś dzień wolny, jechała pranie zrobić.

Przedwiosnie

Skrajem Parku Stanleya obszedłem połwysep przedzierając się pomiędzy łązaczami labedziami, kaczkami, brązowymi gęśmi oraz małymi czarnymi wiewiórkami które zaczepiały ludzi. Podziwiałem jasną paletę odcieni zieleni na drugiej stronie parkowego jeziora. Dotarłem na północny bulwar połwyspu i zrozumiałem... Stojąc twarzą na wschód po prawej stronie miałem szklane, mieniące się błękitnie tarasowe wieżowce, poniżej kaskady fontant oraz zielen traw i krzewów; stałem na parkowym bulwarze. Po lewej stronie rozciągały się wzdłuż nabrzeża wypełnione jachtami, motorówkami i hydroplanami mariny. (Mieli betonowe pływające pomosty). Dalej na lewo północna zatoka, wyspy, drugi brzeg z miastem na stokach gór z pojedynczymi śnieżnymi szczytami. Tak sobie pomyślałem że Seattle i Vancouver są jak dobrze dobrana para. Dynamiczne amerykańskie Seattle jest kreatywne i ambitne, zaś flegmatyczne brytyjskie Vancouver stworzono aby wyrazić i pokazać piękno aby cieszyć ludzi jego widokiem, aby cieszyć się życiem. Ten bulwar jest najpiękniejszym miejskim widokiem jaki widziałem w ogóle, można tak stać i stać; 15.30 ruszyłem dalej.

Bar, hamburger jakiś wybitnie poprawny, znow obsługa hiper uprzejma jak w Stanach, tu w Kanadzie jest prawie tak samo. Teraz rozumiem koleżkę którą w 1993 roku wrócił z Kanady i mówił niezrozumiale o szoku kulturowym który przeżywał nawet w porównaniu z Zachodnią Europą. Tu głównie chodzi o kulturę i naturalny profesjonalizm standardów obsługi klienta.

Idę dalej - centrum, Waterfront Station, Water Street w stylu londyńskim. Mini Big Ben dyszy parą. Na nim tablica z długą pompacyjną sentencją. Którą streszczam: „Przechodniu postawiliśmy to cudo aby Cie cieszyć”. Odnajduje kawiarnię prowadzoną przez Polaka, a na niej karteczka: wyszedłem będę o 18.30 albo wcześniej. Nie mogę czekać, wrzucam swoją wizytówkę z

pozdrowieniami od Tony i ide dalej. Wieza, juz mam tyle wrazen, takie nasycenie, ze nie chce mi sie wjezdzac aby jeszcze wiecej nie widziec. Ale jade na gore i podziwiam szklane domy przed, w trakcie i po zachodzie slonca. 17.15 bieg do metra i na dworzec. Amerykaskie Imigration po raz drugi i trzeci juz dzis bierze mnie za obsluge pociagu bo bez bagazu, przemycam tylko wielki kubek z herbata, smieszna scena i rozmowy. Pociag juz na starcie ma 15minut spoznienia, finalowo 1.5h. Staruszkowie z Kandady, dystyngowany British English rozmawiamy o akcentach i Europie. Nie moze spac kupuje za 4\$ sluchawki i ogladam Jasia Fasole jak Agent nr1 - Johny English. Polnoc i znow jestem w moim SeAAAttle!

Kurier Atlantycki 7 – Halloween

Oddech

Cz30 1.00 Aga cos w kuchni pichci, potem dlugo na komputerze pracuje.

Wreszcie sie wypalem.

Cz30 po poludniu wychodze na krotki godzinny spacer na pn-zach do parku nad zatoke. Mapy nie biore bo to blisko i pogoda piekna. Park dziki, gorski wychodze z niego innym wyjsciem, niebo zachmurzone, numery ulic jakos zle sie ukladaja, bladze na poludniowy zachod tak ze trzema autobusami po trzech godzinach glodny wracam. Udalo mi odgrzac zeberka w piekarniku, tylko lekko rece sobie przypalilem.

Pozno wieczorem przyjezdza po mnie Monika, klub latynoski Century Ballroom, porzadniejszy niz ta dziura tydzien temu. Wydrazona w kamienicy, wielka sala, jakby balowa do tanga w stylu ?retro? prosto z Hawany. Dwie wysokie kondygnacje, na drugiej dlugie balkony wokol i dwa wielkie zyrandole, parkiet ekstra ale wentylacja slaba. Spotykamy Jurka 44, ktorego polecil mi Przemek. Jurek fotografik, od 7 lat w Seattle, bardziej sie organizacja bankietow zajmuje niz fotografowaniem. Jurek i murzyni „szkola” Monike. Monia jest zafascynowana tym swiatem i szczebioce na okraglo. Mowie jej: jak chcesz sie nauczyc tanczyc przestan gadac! Ogolnie ludzie tancza bardzie amatorsko niz w Polsce ale jednostki niektore sa wybitne: Portorykanczyicy i Czarni oraz o dziwo Japonki! Klub grzecznie zamykaja o 1.30, Monia mnie odwozi a wielkim amerykanskim samochodzie cicho gra z CD Beana Vista Social Club.

Duchy

Tradycja Halloween, bardzo silna w USA, ale tez plytka w tresci. Od tygodnia w miescie czulo sie nadchodzace duchy. W nocy z sr/cz Aga szaleje i przymierza rozne stroje w ktorych w pt pojdzie do pracy, ja mam role „konsultanta” – Wiesz, mowie, ta bluzka jest niezla ale w polaczeniu z ta spodnica to wygladasz beznadziejnie nawet jak na wiesniaczke. Cz30 wieczorem odrabiam zadanie domowe. Wyrzynam (oczyszczam srodki i robie „twarz” -czyli dziury) dwie dynie (ale nie musze na szczescie ich jesc), mam mnostwo narzadzi kuchennych oraz specjalistyczny sic! sprzet do wyrzynania dyn. Aga jest zadowolona z moich pierwszych dyn, tylko uszy jednej dodaje. Dom zostaje z lekka udekorowany, dynie ida przed drzwi a swieczki w nich rozswietlaja je na pomaranczowo. Wieczorem, uchylam sie, bowiem czekam na Monike, od jechania z Aga do specjalnych sklepow aby pomoc jej stroic.

Muzyka

Pt31 spie dlugo a potem jade tuz przed poludnie do Agi banku. Wiezowiec i marmurowe wnetrza budza respekt. Agnieszki biuro na nastym pietrze, obszerny zagracony pokoj z widokiem niestety na inny budynek; inne pokoje z widokiem na zatoke, widok iscie motywujacy. Po srodku sala z kantorkami dla pomniejszych pracownikow. Aga to calkiem udana wiesniaczka – pasterka pokazuje mi swoje owieczki czyli jej pracownikow: czarna i dwie biale. Ponadto ogladamy matrixa (kobieta), Web Serwera, faceta Panne Mloda i Kotke. Wszystkich cechuje duza starannosc o detale stroju.

Opuszczam wiezowiec, jade dla zabawy stacje trolejbuso-metrem. Jestem bardzo bardzo zmeczony, tak ogolnie. Starbucks Coffe: pyszna kawa i II sniadanie rozsiadam sie na fotelu z widokiem na skwer; przy mnie matka+50 i corka+20. Matka do corki: jakie masz piekne oczy w tym sloncu, ja to rozumiem ale to nie jest po angielsku! Krasywyje, Krasywyje wlaczam sie. Rosyjski: wiele rozumiem ale mowic nie jestem w stanie. Rozmawiamy po angielsku, matka ma typowy

bardzo mocny rosyski akcent, corka juz nie. Amerykanki, matka emigrantka sprzez 30 lat, pyta mnie czy w Polsce jest juz dobrze z nutka sentymalna w glosie. Mieszkała kiedys kolo Lwowa i rozumie tez troche polski. Podpuszczony dowcipnie przez matke robie wyklad corce jak kobieta smierdzi kiedy pali. Corka sie smieje do mnie przewrotnie.

Kolejka podniebna. Robi sie bardzo zimno. Muzeum Muzyki za inspiracja Grzesia i Agi. Czy wiecie ze Nirwana i Jim Hendrix sa ze Seattle. 3h uczyłem sie o bluesie, rocku, jazzie oraz innych pokrewnych. O roli Chicago i Swingujacego Londynu. Komponowałem własne utwory bluesowe, ale dla dobra potomnych ich nie nagrałem. Cwicze sie w tym czego nie slysze, czyli szukam rytmu w muzyce na symulatorach klawiszowych, gitarowych i na perkusji.

Wracam do Agi domu, gdyz zachod slonca sie zbliża i czeka mnie sluzba Holloweenowa. Pilnuje swieczek w dyniach, rozswietlam dom lampionami. Zasypiam. Co pewnien czas budza mnie tylko telefony uzgadniajace plan dalszego wieczoru. Budza tez mnie w koncu wiele razy dzieci spoznione. Poprzebierane makabrycznie wala w drzwi i czasem cos mowia a czasem po prostu od razu wyciagaja reke po slodycze i o co tu chodzi??

Przebierancy

22.00-23.00 przyjezdza Aga, jej impreza Hallloweenowa najpierw nie wyszła, potem wyszła.... zjawiaja sie tez Monia z Wawrzyncem. Lorenc zwany Wawrzyncem, 30, przyjechal na weekend z Kansas z chorym gardlem. Postac z pozoru sie nam wydala nad wyraz szara ale juz nastepnego dnia nabralem do niego duzej sympatii. Ukonczyl informatyke w Krakowie i po roku pracy wyjechal do USA – zrobil MBA i pracuje przy bazach danych w Kansas. Ma dziewczynke Polke informatyczke pracujaca w Monachium i ciagle do niej lata.

Ruszamy na miasto. Lorenca nigdzie nie chca wpuscic, bo nie ma federalnego zadnego ID aby stwierdzic czy ma 21 lat a licencja pletwonurka – to za malo. (dokumnty zostawil u Moni w domu). W koncu siadamy w jakims pubie/clubo/ogrodku. Przebierancy sa wszedzie, robie mase zdjec, naprawde widac pomyslowosc i ich zaangażowanie w smieszny wyglad. Hitem jest Japonski Superman na Harleyu. 1.30 jak zwykle wszystko zamykaja, walka o wstretny hamburger we wstretnym fastfoodzie. Szron na szybach samochodzu. Tutaj snieg to panika, nie ma w Seattle prawie nic do odsniezania, nikt nie ma opon zimowych ani plynu do szyby niezamarzajacego. Dwa lata temu jak spadlo na 5h 3 cm sniegu to ogłoszono w miescie stan kleski zywiolowej a wszyscy siedzieli w domach i czekali.

Spacer

Sb1 11.00 przyjezdza Monia z Wawrzyncem i jedziemy w trojke jeszcze wiekszym pick upem w gory – Kaskady na pn-wsch od Seattle. Ale spoznienie, Wawrzyniec gubi na dodatek swe domonenty w domu Agnieszki, wracamy, no ale w koncu mila wspinaczka w niewiarygonie gesto zielonej dolinie, celem obejrzenia malych wodospadow. Testujemy z Lorencem dwie rozne cyfrowki. Bardzo mily spokojny dzien. Klifow polnocnych nie zdazamy obejrzec bo zrobilo sie ciemno.

I znowuuuuuu.... oj chyba mam dosc. 22.00 Agi samochodem na wyspe rezydencji willowych ale domy i ogrody! Zabieramy M&W do Century Ballroom. Tym razem poziom tanca na sali i ogolny i szczegolny jest fenomenalny. Wracamy nowa latynoska plyta Kory z CD wkomponowuje sie zadziwiajaco dobrze w nasze zastroje.

Polonicus

Nd2 jest cieplej, już sam nie wiem czy się wypalem. Dzięki Wam wiem jak zaduszny dzień upłynął, to zabawne bo jak się jest w Polsce to wszystko jest takie codzienne, a tutaj choć ledwie kilka dni mnie nie ma, to tego brakuje.

Popołudniu Polski Dom w Seattle. Aga, Monia, Rysiu i ja. Ten dom i szkoła polska są tu od ponad 50 lat. U góry sala i kwitnie handel wszystkim co polskie, zadziwiające co tu reprezentuje polskosc: Szopen, Stara Basn, kielbasa, majonez czy musztarda, zupki Knora, książki, bombki choinkowe, trochę wełnianej tandety i wiele wiele innych. To wszystko polskie ale zasady kupieckie iście amerykańskie. Polska szkoła, Adrianna zbiera datki; choć jej dzieci ledwo po polsku mówią, to 40 innych w zajęciach uczestniczy. Rozmowa o edukacji, kompletach dla dorosłych, coś mi to pachnie Silaczka. Pani Basia, szara eminencja domu, od razu mi wskazuje jakie kontakty powinienem zadziergnąć jako finansista. Na dole karczma niczym ze starej Koscierzyny; ozywam znow pierogi!!!! Popijami Żywcem, najdroższym jaki w życiu kupiłem -16zł. Smetna niedziela dobiega końca, jutro wielki wysilek. Pozdrawiam wszystkich i do usłyszenia w piątek.

Kurier Atlantycki 8 – Las Vegas

(...)

Podchodze do sprzedawcy: -To kosztuje 4 zł. Szukam w portfelu, a tu wypadają dwie czteredolarówki. Ooo mówię no to każda to 1zł? Sprzedawca patrzy na mnie dziwnym wzrokiem, nagle z mojego portfela wypada jeszcze moneta 2zł. Skąd u mnie w portfelu złotówki i czemu na rynku w Oliwie nie mogę płacić dolarami?!

Geografia

No! Bierzemy, proszę Was, mapę w dłoń i na początek uczymy się geografii. Wcześniej byłem na wschodnim wybrzeżu USA w NYC które leży w stanie Nowy Jork oraz byłem w sąsiednim stanie New Jersey. Seattle leży na zachodnim wybrzeżu USA w stanie Washington (nie mylic z Washington City w Washington DC). Zajrzałem na północ do Kanadyjskiego Vancouver w stanie British Columbia (nie mylic z Amerykańskim Vancouver w stanie Washington). Na południe od stanu Waszyngton jest stan Oregon. Dalej na południe od Oregonu nad Pacyfikiem jest Kalifornia zaś w głębi lądu Nevada, poniżej Nevady Arizona a na wschodzie Utah. Dalej na południe to już tylko Meksyk. W Arizonie, części Oregonu i Utah mają czas o 1h przesunięty ale ja to uprościłem i wszystko będzie wg czasu Seattle/Las Vegas.

Znalezione? Wszystko jasne? Tak! – to zaczynamy podróż.

W drodze

Pn3, rano Aga idzie do pracy a potem wyjeżdża na tygodniowe szkolenie. Rysiu podzuca mnie na lotnisko. Jest ciepło i słonecznie. Boeing 737 linii SouthWest, taki stary acz sympatyczny pociąg podmiejski, prawie bez jedzenia i mnóstwo przystanków (moj leciał dalej – El Paso, Houston i gdzieś jeszcze). Miejsca nienumerowane – kto pierwszy ten lepszy, ledwo zdobywam miejsce przy oknie ale niestety z prawej strony. Start na północ; samolot zatacza wielki krąg nad Mercer Island willowym miasteczkiem-dzielnica-sypialnia, gdzie jak pamiętacie raz nocą Monike i Wawrzynca odwoziliśmy.

Lecimy na południe widac południowe przemysłowe przemieszczenia Seattle, w gorach zaczynają się śniegi, nie widzę Mt Rainiera i Mt Adams bo są z lewej strony ale ludzie aż jeczą tam z wrażenia. Dostrzegam jezioro na rzece Cowlitz i dalej wspaniały widok z góry na Wulkan Świętej Heleny 2950. Erupcja która była kilkanaście lat temu urwała północne zbocze krateru i rozlała się tworząc kilku kilometrowy jezioro wymarłej lawy, obecnie zasnieżonej. Mijamy wielką rzekę Columbie, zaczyna się Oregon, daleko na zachodzie widac Portland. Samolot skręca nieco na południowo południowy wschód. Lecimy nad doliną rzeki Deschutes, liczne zapory. Tedy kiedyś na północ prowadziłem Dywizję Pancerna, hihi, ciekawe teraz zobaczyć na własne oczy to co wcześniej wyobrazałem sobie czytając tylko mapy. Lecimy w dół Pasma Kaskadow, widzę je po prawej zachodniej mojej stronie. Rozpoznaje Mt Jefferson 3199 oraz szczyt 3157, sterczą one samotnie ponad chmurami. Lecimy dalej w górę doliny, teren coraz bardziej pusty, jakieś skały, rzadziej piachy i mniej, coraz mniej drobnej roślinności. Liczne wielkie kółka na ziemi, czyli typowo amerykańskie urządzenia nawadniające – wyglądają z góry jak dzieło kosmitów. Zaczyna się Wielka Pustynia Piaszczysta ale wszystko pokryte jest śniegiem. Niesamowite, śnieg na pustyni! Z resztą cały wschodni Oregon jest pusty, pusty i pokryty śniegiem. Chyba omijamy północny zachód rogu Kalifornii, chyba, bo nic nie widzę, chmury mi przysłaniają. Pustynia Czarnych Skał w Nevadzie, chmury się rozrzedzają na chwilę, też zasnieżona, co pewien czas słone jeziora śmiesznie pokryte częściowo śniegiem. Znowu chmury, zasypiam.

Vegas

Poludniowa Nevada, nie ma sniegu, nie ma chmur. Samolot zatacza kola nad poludniowa czescia miasta oraz zapora Hoovera i jeziorem Mead. Las Vegas – ziemia wydarta pustyni, bo wszystko tu po horyzont to tylko wymarle gory i pustynia skalisto-piaszczysta pokryta rzadkimi malymi krzaczkami. Ten widok bedzie mi nieustajaco towarzyszył przez najblizsze dni. Widac jak planowo miasto wydziera ziemie pustyni i jak Amerykanie z dokladnoscia linijki i kwadratu planuja miasto.

Bilet lotniczy i samochod rezerwowalem w biurze turystycznym zwiazanym z liniami SouthWest i placilem przez internet karta kredytowa za pakiet. Jak zwykle zrobilem to za pozno (bo na 7 a nie jak trzeba 24 dni przed) i przez to placilem duzo wiecej.

To bylo tylko 2h lotu ale na lotnisku uderza mnie zmiana klimatu na taki srodziemnomorski, ale bardziej suchy. Znam ten efekt z Lagos oraz Niceii. Kreci mi sie w glowie, ide szybko sie napic soku. Szukam mojej wypożyczalni samochodu a oni zamiast dac mi woz to pakuja mnie do kursujacego co 5 minut autobusu z przemiesznie wrzeszczaco zachwalajacym Vegas i instruujacym przyszłych autopodroznikow kierowca i wywoza za lotnisko na wielkie parkingi z zadaszeniami przeciwsłonecznymi tak charakterystycznymi w ogole dla Vegas. I tu przykra w skali niespodzianka: za podatki i ubezpieczenie musze doplacic wiecej niz za wypożyczenie juz zaplacone. Amerykaska rzeczywistosc: wszystkie ceny sa podawane netto, stanowy podatek obrotowy doliczaja przy placeniu; dla obcorkajowca wypożyczalnie sa bardzo drogie bowiem Amerykanin przewaznie nie placi ubezpieczenia - OC pokrywa mu OC jego wlasnego samochodu zas AC jest w ramach tutejszych kart kredytowych. Kobieta rozprasza me zdenerwowanie ostateczna cena umiejetnymi pytaniami i zachwykami o Polsce. No ale paliwo jest tu tanie. Teraz przyjemnosc: -Prosze pojsc na parking i wybrac sobie samochod w okreslonej klasie, po prostu wsiasc i odjechac. Moja srednia klasa (gorszej klasy nie warto – byly zaledwie mimimalnie tansze) to 4-drzwiowe Mitsubishi chyba Galant, na pewno lepszy od Skody Oktawii. Dluugo z nim walcze, aby opanowac przynajmniej wiekszosc przyciskow, automatyczna skrzynie biegow oraz komputer (Criuse) sterujacy predkoscia minimalna. Jeszcze jakis kwitek i w poniedzialkowe (Pn3) popoludnie dumnie wytaczam swoj krazownik na ulice rozpustnego miasta.

Strip

Jest to glowna reprezentacyjna aleja polnoc poludnie w Las Vegas i tak na prawde jest prawie jedynym miescem godnym uwagi. Jade na polnoc majac slonce w plecy. Czuje sie jak na paradzie, szeroka aleja, palmy i po obydwu stronach hotelo palace oswietlone ostrym sloncem. Jade powoli bo co chwile czerwone swiatla ale mi to nie przeszkadza bo delektuje sie chwila. Przejezdzam Strip i docieram do Downtown dawnego centrum, gdzie jest moj Golden Gate Hotel. Wnetrza nawiazujace oczywiscie do San Francisko, tu jak zauwazycie kazdy hotel nawiazuje do czegos, glownie do jakiegos miasta. Hotel ten wyszukalem przez internet i zaplacilem karta przez infolinie. Tani, schulndny ale stary, z zewnatrz halasliwy; kasyno w nim jakby sprzez kilkadziesieciu lat, dobra i tania wzglednie restauracja. Spie z godzinie, jem i na miasto. Wielkim pasazem, ktory wypatrzyłem wczesniej na internetowych zdjeciach lotniczych a majacym ratowac podupadajace Downtown ide do autobusu. Kilka przystankow i jestem znow na Stripie. Na wieze nie chce wjezdzac, bo widoki na to wielkie i plaskie miasto mialem juz z samolotu; sa marne. Ide na poludnie zachodnia, prawa moja strona, mam zamiar wrocic lewa. Strip jest na 6km dlugi zaczynaja sie juz te wielkie komplekсы hotelowo palacowe z nieodlaczonymi kasynami na parterze. Najpierw chlonie widoki zewnatrzne, atmosfere gdzie wszystko jest aby Cie bawic i uprzyjemniac pobyt, szokujacy przepych elewacji i detali. Zagladam do Frontiera kasyno wielkie „az po horyzont”

obserwuje ludzi, szczególnie krupierow, zaczepiaja mnie chcac wciagnac do gry, a ja sobie z nimi tylko gawedze. Rozumiem z powazniejszych gier tylko ruletke i najbardziej lubie obserwowac. Hazard jakos mnie nie pociaga, za malo w tym logiki a za duzo prawdopodobienstwa. Tylko 3 razy po 0.25\$ trace dla zasady w automatach. Obok wielka polsferyczna sala – kowbojski swiat i Bardzo kelnerki o czym za chwile.

Ide dalej – Treasure Island – swiat przyjemnosci – mam szczescie 18.00 – dolaczam do tlumu ludzi i podziwiam polgodzinny musical. Bitwa piratow i piratek, przed wielkim wiezowcem male karaibskie miasteczko i duzy staw. Na nim dwa zaglowce, bitwa, spiew, wybuchy, jeden zaglowiec tonie. I tak tu trzy razy dziennie.

Kolejny hotel - Mirage – ten wywiera swa wielkoscia i przepychem na mnie ogromne wzrazenie. Gigant kasyno, restaracje w ogrodzie botanicznym, tygrys, podniebny tramwaj oraz wielkie fontanno-kaskady. Mijam palac cesarski czyli Rzym i koloseum i staje przed Bellagio. No nie przed, oddziela nas wielki staw, takie male jezioro, ludzie mowia tajemniczo – co 15 minut....., czekam..... Nagle huk muzyki, a glosniki sa w Vegas ukryte na wielu drzewach i normalnie tylko cicha muzyka umilaja przechodniom spacer. Teraz glosna muzyka i... okolo stu sikawek fontan wystrzeliwuje ze stawu w niebo na okolo 30 metrow. Zaczyna sie podniebny taniec mnostwa kolyszacych sie, wybuchajacych i ginacych trumieni wody; tak ze 3 minuty; to mi sie w Vegas najbardziej podobalo.

Mijam Monte Carlo i widze wiezowce hotelu Nowy Jork Nowy Jork, oczywiscie wiezowce brane zywcem z NYC tylko mniejsze + statula wolnosci i wielki roler coster na zewnatrz i w srodku. Wchodze, znow wielkie kasyno, w wysokiej sali male domki i uliczki Manhatanu z kawiarenkami, niesamowite. Odnajduje prawdziwy Irlandzki pub i pije wspanialego europejskiego Calsberga. Pub nazywa sie Nine Fine Irishmen a na scianie jest tablica z „Wall of fine” z dziesiecioma nazwiskami. Wzbudza to moj niepokoj ktory omawiam z Bardzo interesujaca kelnerka, ktora aby mnie slyszec pochyla sie nad barem. Oczywiscie w takich warunkach rozmowy z Bardzo kelnerka jej odpowiedzi na me pytanie nie pamietam.... ale pragne podreslic, jak i wczesniej w Frontierze oraz w NYC Coyote Ugle kelerki sa czesto w USA Bardzo a to bardzo wplywa na smak piwa.

Uch, nabralem sil i dalej, zamek Excalibur – ryceski swiat, kolejne cudo, w podziemiach dodatkowo kasyno dla dzieci, moga wygrac tylko fanty, ale niech sie ucza.....

Podniebny pociag, zagladam jeszcze do Mandalay Bay, ale juz na Luxor ze Sfinksem i piramida, patrze beznamietnie, nie mam sily ani ochoty. Koniec Stripu, planowo wchodze na lewa strone ale tu wciaz to samo, cuda niewidy az nudne, co tylko czlowiek dla uciechy innego nie wymysli to tu znajdziecie. Roznica w stosunku filmowego wizerunku kasyn Las Vegas (np. „Casino”) jest fakt ze tu nikt nie ubiera sie porzadnie i przez to mamy kontrast przepychu wnetrz i grajacych przecietniakow. Jeszcze raz taniec fontann Belagio ale do innej muzyki, autobus i do Golden Gate.

American Dream

Rano Wt4, z polgodzinnym opoznieniem, o 9.30 wytaczam moje Mitsubishi na ulice i ruszam na autostrade. Jade przez obskurne przedmiescia jak w Los Angeles „Pulp Fiction”. Mknę cichudko (ach ale ten woz cichy) na pd-wsch i wpadam do Boulder City, bowiem Amerykanie specjalnie tak oznaczaja obwodnice malych miasteczek abys ich nie zauwazyl i anoz sie w miescinie zatrzymasz i cos kupisz...

Pustynia, jeszcze Nevada, po horyzont jest nic, tylko pusto, plasko, pusto, linia energetyczna, dwa domki-blaszaki, pusto, plasko, 15km plaskie jak stol i na koniec gory zamykajacy ten zadziwiajacy widok. Wychodze z samochodu ide pare metrow w suchy i ubity piach, zakamieniony

i przeplatany glazami, porosnietymi rzadkimi krzewami. Nie zaglebiam sie za bardzo, pamietny ostrzezen o wezach i skorpionach. Slonce pali, ale wiatr chlodzi; latem tutaj musi byc pieklo.

Zblizam sie do rzeki Kolorado, gory, przelecze, przepascie. Kowbojscy policjaci bezwględnie sprawdzaja hamulce wszystkich ciezarowek, mnie tylko zycza milego dnia. Ostro w dol, zapora Hoovera, dolny Kanion Kolorado. Nie, tego nie moze tak po prostu przejechac, 300 metrow betonu wbite w czerwone skaly, wysiadam i dobijam sobie kolejne 0.5h opoznienia.

Arizona zaczyna sie po drugiej stronie rzeki, znow przecinam gory, 1000-1500m i wjezdzam na gigantyczny pusty pustynny stol. Nie ma nic, tylko szosa po horyzont, pare blaszakow i lini energetycznych, jade na poludnie z obywdy stron jest pustynno, skalisto i nic i blizej lub dalej na horyzoncie gory bez sladow sniegu, martwe, wypalone, czerwono-szare lupkowate skaly. Ustawiam komputer na 75 mil/h (dozwolona 65) czyli okolo 120 km/h. Zdejmuje buty i nie dotykam czasem pedalow przez 20-30 minut!! Dwupasmowa stanowa, dobrej jakosci o dziwo droga; przypominaja mi sie amerykanske filmy drogi, tak tego bylo mi potrzeba! Przez okolo 100 km nie ma prawie nic, dalej autostrada na zachod, Kingman, westernowe z polozenia miasteczko zagubione na pustyni, wokol daleko gory. KFC – zamowilem nie to co chcialem ale nawet po polsku mi w takim czymys nigdy nie wychodzi.

I znow dwupasmowa autostada na zachod, komputer na ponad 80 mil/h (dozwolona 75) czyli okolo 130 km/h nie dotykam pedalow, pustynia, ponad 150 km nic i nic oraz gory z boku i przede mna, przelecze i tak dalej..... niesamowite i niezemskie plenery. Teraz rozumiem dlaczego UFO glownie przylatuje do Arizony, po prostu tu sa takie ogromne przestrzenie, ze mozna obce obiekty latwiej z daleka wypartrzyz oraz gdzie indziej nie pasowalyby one do krajobrazu.

Kierowcy tu przestrzegaja generalnie przepisow, ciezarowki jada rowno 75mil/h, osobowe nieco szybciej. Doganianie i oddalanie sie jest smieszne bo obserwujesz goscia ile jedzie, ustawia komputer o 1-2 mile wiecej i reszta dzieje sie powoli sama. Tu sie jezdzi ostroznie, bo policja strasznie lapie, glownie z radiowozow jadacy z naprzeciwka oraz ze smiglowcow. Mandat to male acz bolesne piwo, gorzej dla Amerykanow, bowiem policja zawiadamia ubezpieczycieli o mandatach a to automatycznie podbija nastepna skladke ubezpieczeniowa.

Kanion

Gory, jestem wyzej. Lasy Kalbab, rzadkie i niskie pocztkowo, drzewa lisciaste i iglaste o dziwo, pewnie bo to gory. Przypominaja mi srodkowe Wlochy albo zdjecia z Izraela. W Williams skrecam na polnoc, jednopasmowa stanowka okolo 100 km, plaska, gorska wyzyna (Coconino Plateau) 2000 m: lasy, krzewy i polpustynie. Zatrzymuje sie w zajezdzie na chwile, atmosfera westernu i dzikiego zachodu.

15.00 z godzinnym opoznieniem docieram do Parku Narodowego i miescowosci Grand Canyon, czyli od poludnia dojechalem do srodkowej czesci Wielkiego Kanionu, mam 2h do zachodu slonca. Staje na klifie i patrze, patrze, widzialem wprawdzie wczesniej zdjecia ale i tak szok, patrze i patrze. Krwisto szare i ciemno-bezowe tarasy, laczenie 1300 w dol do rzeki, ktorej z klifu nie widac. Az zal serce sciska, ze nie jestem tu z odpowiednia ekipa na kilka dni. W kanionie jest tyle szklakow gorskich i pol biwakowych. Ide jednym w dol podziwiajac kolejne wartwy skaly, tym bardziej w dol tym mlodsze. Do rzeki jest 8h, podobno ludzie robia tam i z powrotem w 1 dzien. Wielkie tablice ostrzegaja aby tego nie robic, mowia o odwodnieniu, zimnie, upale itd. Ide sobie bez sprzetu ani wody w dol tylko na pol godziny, ale wspianjacy sie w gore tego nie rozumieja, serdeczno-opiekuncza presja jest miescami nieznosna. Zawracam; jaki ciezkim jest odwrot w gorach, choc z gory wiedzialem ze to tylko spacer. Troje mlodych Amerykanow, rozmowa o gorach

i geologii. Bardzo mi zał tych gór, że mogłem je tylko posmakować. Ogarnia mnie bezsilna złość na sytuację w której jestem.

Zachód słońca. Podziwiam wytwale wszystkie zmieniające się barwy szarzejącego Kanionu. Dzwonie z budki za darmo na infolinie i płace za motel w Page. Obiad. Noc. 19.00. Ruszam na wschód szosa wzdłuż kanionu, pusto, ciemno, pusto, las i potem pustynia z prawej a lewej odbłask księżycyca na drugim brzegu kanionu, zakrety ostre i długie proste, załedwie kilka samochodów mijam przez 100km. Przerazliwie pusto, martwie się czy dobrze zapas paliwa obliczyłem, komórka nie ma zasięgu, radio zanika, tu są tylko lokalne stacje o zasięgu do 20 km. Przerazliwa cisza, tylko szum jazdy. Mam rezerwe wody i suchych bułek oraz wygodny samochód ale myśl o nocy na górskiej pustyni w przypadku awarii, kiedy w promieniu kilkudziesięciu kilometrów jest może kilkunastu ludzi jest niewesoła. Cameron stacja bezynowa przy skrzyżowaniu, Meksykańscy Amerykanie i ich wielki pick up'y. Dalej na północ, może że 150km nic i nic – dokładnie jak w ciągu dnia – tyle że jest ciemno. Wokół pustynia i czuje albo czasem widzę góry, pedze 120 km/h ciągle niemal na wprost nie dotykając pedałow, mało samochodów, świetna droga jednopasnowa, regularnie pojawia się drugi pas do wyprzedzania. Minimalny błąd i „bucza” pasy na które najezdasz. W USA jest mało znaków drogowych ale za to mnóstwo tablic z poleceniami. Zawsze je czytam teraz, droga jest świetnie oznakowana i bezpieczna do takiej jazdy, znowu nie ma zadnego radia..... The Gap - mikro miasteczko, dwa domy na krzyż, nocuje wielki truck, jak na filmie. Wysokość 1500m, płasko. Nagle wielkie góry przede mną, wspinam się, przełecz wyryta w łupkowatych skalach i w dół, znowu płasko, światła, Page, małe miasto w północnej Arizonie, mnóstwo różnych kościołow przy każdej ulicy, dlaczego tak? Motel – taki typowo filmowy.

Page

Od nazwiska pomysłodawcy zapory, 40 letnie miasto na skalnym urwisku, zielona plama z trzema wielkimi kominami (elektrownia inna??) w żółto-brudno-ciemno-pomarańczowej skale nad rzeką Kolorado, górna część kanionu szerokiego i głębokiego na około 300 metrów. Miasto założone jako oboz dla robotników budujących zapórę Powella. Obok zapory starszy o kilka lat niezwykle piękny most, wbity w ściany kanionu. Powstałe jezioro też imienia Powella jest siedliskiem jachtów wszelkich i conajmniej jednej wielkiej mariny. Inne cuda natury są w pobliżu jeszcze ale to czytajcie w przewodniku.

Na śniadanie Sr5 podjechałem do poleconej w przewodniku restauracyjko-baru. Atmosfera meksykańsko kowbojska i nie przypiał nie przylatal sentencja: „Wiek to jest cena jaka płacimy za dojrzałość”. Spasłaki, obrzydliwe grubasy wszelkiej rasy, że aż mdło robi i jesc odechciewa, w końcu trafiłem na to o czym mi tyle opowiadano, Ameryka size XXXL.

Wyjeżdżam z miasteczka w dół (na północ) w kierunku zapory i oniemiałem nagle w pełnym słońcu. Poniżej nieco kanion, most, zapora, jezioro wielkie, wokół kilometry pustych pomarańczowych skal i jak zwykle na horyzoncie góry; nie domyślałem się że to dopiero przystawka tego miejsca. Zjeżdżam na punkt widokowy na wprost mostu i zapory, potem jęde na most, chodzę, patrzę i patrzę. Most jest jak wielka zabawka dziecięca wcisnięty między skały; gigantyczne przestrzenie wokół powodują że wszystko się wydaje takie nieprawdziwe. 11.15 Punkt turystyczny. Na zapórę wejście tylko w grupie, najbliższa o 12.30, nie mogę tyle czekać, czytam i oglądam wiele o budowie i eksploatacji zapory.

Deser – czy pamiętacie film (reżyser Polanski?) w którym ciężarówka goni samochód komiwojadzera aby go zmiądzyc i na koniec spada ze wzgórza? Takie pustynne wzgórze było po drugiej stronie rzeki nad jeziorem, z taką lekko kreta półna droga, z której unosiła się wielka kurzawa kiedy na niej prulem. Szczyt płaski – punkt widowy. Był drugi samochód, zrobili mi zdjęcie

i pojechali zostałem sam i nie mogłem uwierzyć w to co widzę. Widok na wszystkie strony świata, jest to czwarta panorama (po Zawracie na wschód, pewnej baszcie na Korsyce na zachód i widoku z wieży w Seattle na południe) z najwspanialszych jakie kiedykolwiek widziałem, tylko że na wszystkie strony świata. Na wschodzie Utah, jezioro Powella niesamowicie rozkręczone, za nim pustynie Arizony zakończone ostrym klifem gór na horyzoncie; ale jeszcze nad nimi wielka kopiasta góra. Na południu pod słońce Page (zdjęcia robie spod wiaty) z surrealistycznymi trzema kominami buchającymi parą, jakby jakiś modernistyczny artysta je tu genialnie wkomponował w naturę, bliżej zaporą i most, na południowym zachodzie zawijasy kanionu rzeki Kolorado. Cała północ i północny wschód to płaska pustynia jak zwykle pozamykana górami.

Zion

Wjeżdżam do Utah. Bez obiadu pedzę przez pustki pustynne dobrze Wam już znane (to nie jest masło maślane bo pustynia mogłaby być pełna wzgórz i nie byłoby wówczas pustek, hihi). Pamiętacie jak Forest Gump zagle przestał biec i zawrócił? albo jedno z ujęć „Makrokosmosu”- takie to mam widoki z pojedynczymi sterczącymi w niebo skalami w tle. Kanab – indyjskie miasteczko – tak się kreuje, znowu Dziki Zachód w pełni – dalej jadę w góry i przez przełęcz, tunele i serpentyny dostaję się do Parku Narodowego Zion. Jest to tak na prawdę jedna wielka dolina z odgalezieniami o pionowych, około 300-500 m, jasno pomarańczowych lupkowatych ścianach. Zion to cudo i piękno same w sobie ale ja już na ten dzień w Page wyczerpałem limit zachwyty, po drugie trochę mi to przypomina Tatry więc bez zaskoczenia, a po trzecie jestem głodny a tu nic nie można zjeść, a pozarta rezerwa suchych starych buelek z Las Vegas humoru nie poprawia. Zion – skojarzenie oczywiste – „Matrix”. Bracia Wachowscy być może zaczerpnęli nazwę swego miasta od tego właśnie Zionu, ponieważ zielona i delikatna dolina jest otoczona potężnymi skalami, aczkolwiek jak znamy treść Matrixa2, kruchymi bardzo.

Dosc

Mam już wszystkiego, beznadziejna knajpka w dolinie poniżej i nocna jazda do autostrady Interstate 15 (I15) przebiegającej na południowy zachód. Opuszczam Utah, wpadając „na chwilę” do Arizony, aby nocną szarżą pokonać wielką górska dolinę w dół i wydostać się na płaskie pustkowia Nevady. Około 19.00 wspaniały widok ze wzgórz z północy na rozświetlone Las Vegas, przebijam miasto I15 na południe, nie chcę rezerwować hotelu/motelu, szukam aż się jakiś trafi. Błądzą po południowych dzielnicach miasta, super wille i rezydencje. Nic nie mogę znaleźć, poddaje się, stacja benzynowa i dzwonię, nic nie ma taniego w całej południowej Nevadzie! Robi się nerwowo 14 godzin do odlotu w samochodzie to nie szczyt luksusu. Kobieta tak strasznie mnie przeprosza, że nic nie może znaleźć, że aż mi się jej żal robi. – Poradzę sobie - jej mówię, bo mi się jeszcze tam popłacze, hihi. Ale coś miałem w zanadrzu, pamiętacie wtorkowe chowające swoją obwodnicę miasteczko Boulder City? Tak, tam udało mi się zablądzić jeszcze raz i znalazłem niezrzeszony motel.

Powrot

Obiecana (Cz6) pobudka telefoniczna w motelu o 6.30, której nie było, a czemu, to się nie dowiem - japoniec na recepcji który nie mówi chyba po angielsku, 7.00 polecona knajpa, której nie mogę znaleźć. 7.30 wjeżdżam ze wzgórz z południa do obrzdliwego, pokrytego wielkim smogiem jakby skacowanego Las Vegas, 8.00 wstretny cheesburger, bueeee. 8.30 oddaje samochód i o 10.20 wylatuje.

Wcześniej jednak przez prawie godzinę dzwonię z lotniskowej budki na infolinie do SASu i Lufthanzy. Po licznych perturbacjach w tym zaginięciu biletu w systemie a także po potwierdzeniu na lotnisku w Seattle zmieniam termin powrotu do Polski na 09/11/2003 19.00 Seattle – Kopenhaga – 10/11/2003 17.00 Gdansk.

Mój samolot identyczny jak w tamtą stronę leci z Teksasu, wypchany ludźmi jak zawsze po brzegi. Petla honorowa z widokiem na miasto i lot na północny-wschód, chyba przysypiam bo za oknami ciągle pustynia. Znużona śmiertelnie lotem i śpiącym mężem sąsiadka nie daje mi jednak swym zachowaniem spać, gdy jednak dalej nie reaguje sama mnie zagaduje. Niezbyt tworcza rozmowa nie przeszkadza mi jednak odnotować pięknego lądowania w Reno z petlą od północnego wschodu. Reno też pustynne ale bliżej otoczone lekko zasniezonymi górami, podobno to ośrodek narciarski. Jak spojrzycie na mapę to zauważycie jak strategiczne ma położenie to miasto u wrot do Sacramento czyli Kalifornii, na głównej drodze do Salt Lake City. Sąsiadka wysiada.

Samolot wznosi się znowu; na północ. Ponieważ, tym razem celowo, siedzę przy oknie po prawej, podziwiam jezioro Piramidalne z charakterystyczną wyspą. Za nim wyraźnie widać słone jeziora. Lecimy na północny zachód przecinając skrawek Kalifornii. Znowu zasniezone pustynie Oregonu i zaczyna się wystawa, bo tym razem lecąc już prawie na północ bierzemy Kaskady zachodnią stroną i mimo mdłej widoczności widok mam bezbłędny, jak obliczyłem potem rozpoznawałem liczne obiekty z odległości często 100km. I po kolei zasniezone szczyty takie wielkie pojedyncze główne kopce: 3157, Mt Jefferson 3199, Mt Hood 3424, wielka rzeka Columbia z zaporami (dzięki niej jestem pewny że dobrze wszystko namierzylem) a przy niej autostrada – śmiesznie mała z wysokości 10km. Mała rzeka z zaporą i jeziorem około 3km na południe od wulkanu Świętej Heleny – a to fajne pssssss by było gdyby wulkan na południe a nie na północ wybuchł! W głębi Mt Adams 3751 – piękna góra i ostatni najwspanialszy Mt Rainier 4392 w całej okolicy zaczopowany śniegiem wulkan widziany najpiękniej od południa (z 200 km czyli aż od Jeffersona!) a potem z zachodu z bliska.

Obniżamy lot nad Olympia do około 4 km (widzę mniej więcej poziom szczytu Mt Rainiera) oraz przelatujemy nad centrum Tacomy i znowu Seattle. Wsiadam w autobus, déjà vu, to powrót do domu czy wciąż wyprawa, jawa czy sen...

Kurier Atlantycki 9 – Ostatnie dni

Mysli odkurzone

Martus pyta sie dlaczego latam na zdjeciach, ano cos musze miec do opowiadania po powrocie! Przypomnialo mi sie Mosty w Vancouver, wlekacy sie pociag pozwolil mi je podziwiac az za dlugo w dzien i w nocy; te dlugie podniebne konstrukcje. Przyszedl kolejny list, tym razem z archiwow z Vancouver. Mowia aby przyjechac i skopiowac akt zgony cioci, moze wtedy uda sie znalezc potomkow; ale ja juz tam bylem i nie predko wroce; jakos ugryze to z Polski. Nie wiem czy wiecie ale mialem tez od Kocicy sekretna misje przywiezienia ozdoby choinkowej adekwatnej dla miesca podrozy. Szukalem i szukalem az w koncu znalazlem w centrum Seattle piekna, najpiekniejsza bombke choinkowa i juz chcialem kupic a tu patrze: Made in Poland. Dalej wytrwale szukalem i w domu polskim zobaczylem wielkie bombki z panorama Seattle i juz chcialem kupic a tu sprzedaca mowi: -Ale zapewniam Pana wszystkie robione w Krakowie!

Listopad

(Cz6) wieczorem autobusem do Century Ballroom. Impreza powazna, zespól gra na zywo. Tym razem ja nie stronie od trunkow, ale to Monika mnie odworzac gubi sie na autostrdzie wielokrotnie. (Pt7) spie, pisze i pisze „Las Vegas”, wreszcwiw dzien w ktorym robie nic. Wieczorem Aga wraca z tygodniowego szkolenia, az naladowana wrazeniami, troche czuje w sobie zazdrosci o pozadna prace. Zdezamy sie prawie we wszelkich drzwiach bo ona wybiega wlasnie na soccera a ja do domu polskiego na pierogi, z Monia jak zwykle. Czynimy jakies obserwacje i porownania co Poloni tu i Chicago, oraz watek szklanek byl ciekawy. Od wczoraj sie nie moge do Rysia dodzwonic, ani na komorke ani do domu czy pracy, nagrywalem sie na sekretarki. Cos jest nie tak. Wiem ze z Aga rozmawia.

(Sb8) Przedpoludniem chce isc na spacer ale w dzwiach wpada na mnie Rysiu, super, ale Rysiu kreci nosem. Idziemy tylko na waniliowa kawe Latte do Starbucksa opodal. Concord przylecial juz do muzeum Rysia i na poczatek pozwolili pracownikom go obejrzec. Rysiu dumny jak paw ze w kokpicie siedzial, opowiada mi tez szczegolowo o prymitywnym acz niezwykle autopilocie. Wracamy do domu, Rysiu w koncu budzi Age, po prostu to z nia chce troche byc. II sniadanie o 13.00. Concord, czy koniec ponad dzwiekowcow pasazerskich oraz realnie podboju kosmosu nasuwaja nam smutna mysl, iz nasza cywilizacja rozwija sie intesywnie, poprawiajac przede wszystkim efektywnosc swego funkcjonowania, a piekna i romantyczna ekspansja zostala pogzebana w 60' i 70, latach ubieglego stulecia (czyli wzrost gospodarczy bez ekspansji terytorialnej).

Ostra dyskusja R kontra A co Jacek musi jeszcze zobaczyc, wielkie plany Agnieszki i realizm Rysia; ucinam –Ja chce Discovery Park znow!! Jedziemy, to blisko, klify, latarnia morska, sympatyczny spacerowy polwysep.

I znow „Bezsennosc w Seattle” jedziemy przed zachodem slonca nad wewnetrzne duze jezioro – Union Lake. Domy na wodzie i niesamowite cyfrowe zdjecia, Aga bardzo dba abym zobaczył wszystko co tylko sie da. Po dwu godzinnej przerwie o 19.00 A&R zabieraja mnie na pozegnalna kolacje do tawerny przy porcie rybackim, jest ciekawie, Halibut pyszny ale jednak grznanego wina brak i Baru Przystan to miejsce nie przycmi. Atmosfera sie rozluźnia jest wesolo a moja opowiesc o mezatce z samolotu z Vegas, ze byla ladna no moze z wyjatkiem twarzy, doprowadza Aga i Rysia niemal do lez. Pozegnanie z Rysiem, kaze mi przekazac Wujowi i Grzegorzowi: your turn next!

Zasypiam, przed 22.00 Aga mnie budzi, Pub jak zwykle gdzieś na Capitol Hill, Monia wpada też na trochę, gawędzimy na wybranych z otoczenia przykładach o Amerykanach i Amerykankach, w stylu jakim tylko Aga potrafi. W nocy Agnieszka jak zwykle długo gotuje i pewnie dzwoni do Polski.

(Nd9) 10.00 Spotkanie z Jurkiem Starbucks Coffe opodal przy Aurorze, odbieram pozdrowienia dla Przemka. Wracam, a tu dzwoni Rysiu wyjątkowo dziś z pracy –Concorda nie schowali jeszcze do hangaru!!! Jak będziesz z Aga jechał na lotnisko to skrec tu i tam to przez plot go zobaczysz. WOW! Aga znika; Spacer wokół Green Lake, wreszcie tam dotarłem, zaraz coś sobie upiekie na obiad dobrego (no ale nie ja takim wspaniałym autorem tej potrawy jestem), o 16.00 Agnieszka ma wrócić z pracy, Concord i na lotnisko, pa pa.

Tu byłem JJ

Mam takie miłe uczucie spełnienia w tej podróży. Widziałem ogólnie rzecz biorąc tak wiele, że nie mam już miejsca na kolejne wrażenia, czyli mam dość. W trzy tygodnie posmakowałem oba północnoamerykańskie państwa; Poznałem cztery wielkie miasta: Nowy Jork, Seattle, Vancouver i Las Vegas; odwiedziłem lub zobaczyłem 8 stanów: Nowy Jork, New Jersey, Washington, British Columbia, Oregon, Nevada, Arizona i Utah. Czulem wiatr z nad dwóch oceanów Atlantyku i Pacyfiku, byłem w klimacie umiarkowanym bardzo wilgotnym oraz w podzwrotnikowym suchym pustynno kontynentalnym. Chodziłem po gorach skalistych oraz podróżowałem samolotem, pociągiem i samochodem, w tym osobiście przycinałem pustynię. Ilość zachwyty i emocji aż trudno zliczyć. Poznałem wielu ciekawych ludzi i zrozumiałem trochę Amerykę na czym tak bardzo mi zależało. Wszelkie cele zostały chyba zrealizowane, a szczęścia miałem wiele, gdyż mój budżet tego wyjazdu źle zaimprovizowałem i tylko dzięki gościnności Agnieszki tyle tu wytrzymałem a i tak o 15% budżet przekroczyłem.

Jak widzicie jako liczykrupa nie mogłem się oprzeć tej pieniężnej dygresji mimo kolorystycznie podroźniej duszy.

Pozdrawiam i do zobaczenia w Polsce.

JJ

Poniżej wątki, na których rozwinięcie czasu mi zabrakło.

NYC zydki foto, trapiące samochody, nie disle, styl ubierania się bo zimno

Dominikanczyki

Stadion w Seattle

Zatoka i Zagłówek

Dziewczyny białe amerykańskie i czarna Niemka

Partnerstwo Gdyni i Seattle

Niewolnicy Raju

Moni studia, Aga z NYC i inni, Pyra Poznańska, Tam na tym hillu

Rezerwacja Delty

Karta placenie, a debetowa
Parter to I pietro
Trzesienie ziemi-opowiesci
Marne piwo
Placenie przez internet – paszporty
Domy i ubezpieczenia
System edukacyjny USA
Skroty wszelkie
Cyfrowki
Cale, stopy itp
Karetki pogotowia naleza do strazy pozarnej
Psy bez kagancow i agresji
Autobusy – dla rowerow i niepelnosprawnych